

BULETYN INFORMACYJNY

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Nr. 26

maj 1980

Zdając sobie sprawę z trudności, jakie napotyka czytelnik polski, pragnący zapoznać się z poglądami prasy zachodniej, chcielibyśmy, w sposób z pewnością niepełny i z konieczności ograniczony warunkami naszej pracy, wyjść naprzeciw tym potrzebom.

REDAKCJA

L'Alternative, Nr. 2 - L. 1980

PROBLEM NARODOWOŚCIOWY W ZSRR - KILKA INFORMACJI - Leonid Pluszcz

Spośród problemów dotyczących imperium sowieckiego, sprawa narodowościowa jest jednym z najważniejszych. Jest to problem bardzo skomplikowany i zupełnie nieznany na Zachodzie. - trzeba by setek stron, by wymieścić główne tylko sprawy, które się składają na to zagadnienie.

INTERNACJONALIZM. Dwa mity przyczyniają się do powodzenia ekspansji sowieckiej w świecie: mit internacjonalizmu oraz mit pomyślnego uregulowania sprawy narodowościowej wewnątrz granic ZSRR. Należy do tego dodać wielkie korzyści, jakie daje w praktyce tak wewnętrznej jak zewnętrznej, podstawowa zasada oparta na założeniu "dziel i rządź".

Dzięki mitowi internacjonalizmu ZSRR usiłuje przedstawić jako solidarność z narodami uciśkanymi swoją wielkomocarstwową politykę szowinistyczną i swą ingerencję w trudne problemy stosunków między narodami. W samym ZSRR nie ma ani jednej narodowości, która by nie była uciśkana /nie są nią również Rosjanie/. Jednakże problem każdego narodu jest specyficzny, a formy jego walki odmienne.

SZOWINIZM. Chodzi o rozróżnienie szowinizmu sowieckiego /"my ich żywny i bronimy, a oni nas nie kochają"/ od szowinizmu wielkorosyjskiego, wyzyskiwanego w celu centralizacji i całkowitego "wyrównania" kraju. Wreszcie władza, zależnie od okoliczności, może wykorzystywać uczucia patriotyczne, czy szowinistyczne jakiegokolwiek narodu. Często nacjonalizm antyrosyjski jest reakcją na szowinizm wielkomocarstwowy. Z tego właśnie powodu antysowietyzm przybiera w pewnych wypadkach kształt szowinizmu.

W ZSRR spotyka się niemal wszystkie formy ucisku narodowego:

- deportacje narodów, nielegalne kultury, ludobójstwo /por. dokumentację dotyczącą Tatarów Krymu/
- rasizm, antysemityzm; antysemityzm przybiera formy godne hitleryzmu;
- niszczenie kultury
- "językobójstwo". Ma ono, jak dotąd, rozmiary nigdy dotąd nie spo-

tykane, "zalecenia" z Taszkontu w 1979 r. są o wiele groźniejsze dla wszystkich narodów ZSRR, niż np. "ukaz" Ehma, który przed 100 laty zabronił używania języka ukraińskiego w prasie i teatrze;

- wyniszczenie "małych narodów" /mniejszości na Kaukazie, Tatarzy na Krymie, Niemcy Nadwołżańscy, mniejszości na Syberii/;

- dyskryminację polityczną i ekonomiczną.

OBOZY. Są one miejscem, gdzie przejawia się autentyczny internacjonalizm, oparty na solidarności więźniów różnych narodowości.

Kurs narodowościowy bolszewicki obecnej władzy sowieckiej to przekształcanie, dla celów propagandy zewnętrznej i wewnętrznej, w stereotypy antagonizmów narodowych, które mogły powstawać w Rosji carskiej i reżymie sowieckim /propaganda antysemicka i antyukraińska/.

EUROKOMUNIZM. Jeżeli dyskusja nad eurokomunizmem ma mieć wogóle sens, trzeba stwierdzić, że z dwu możliwych znaczeń słowa "eurokomunizm" a mianowicie "komunizm narodowy" i "komunizm demokratyczny" partie komunistyczne zachodnie wybrały ten pierwszy. To właśnie tłumaczy ogromną chęć wyrwania się spod władzy Kremla, wyrażoną przez Jugosławię, Chiny, Albanie, a także - w latach dwudziestych - przez partie komunistyczne Gruzji i Ukrainy, partie, które zostały unicestwione przez Stalina w latach trzydziestych.

L'Alternative, Nr. 2 - I. 1980

REPUBLIKA WYMAZANA Z MAPY: CZECZENSKO-INGUSKA ASRR

Pierwszym narodem Związku Sowieckiego, który został oskarżony o zbrodnię zdrady partii byli nadwołżańscy Niemcy. W locie 1941 ich Republika Autonomiczna została zlikwidowana, a 380.000 nadwołżańskich Niemców deportowano. Pomiędzy październikiem 1943 a czerwcem 1944 gdy armia hitlerowska była w odwrocie, sześć innych mniejszości narodowych Kaukazu i Krymu - Kałmacy, Karaczajowie, Czeczeńcy, Ingusze, Bałkarzy i Tatarzy Krymscy - doznało tego samego losu: oskarżenia o kolaborację, deportacji i zniweczenia struktury narodowej.

W swym sprawozdaniu na XX Zjeździe Chruszczow oskarżył Stalina o zbrodnię w stosunku do pięciu mniejszości; los nadwołżańskich Niemców i krymskich Tatarów pozostał okryty najściślejszym milczeniem. Dekret Rady Najwyższej ze stycznia 1957 r. uznał oficjalną rehabilitację pięciu narodów i wyraził zgodę na odzyskanie przez nich ich terytoriów.

Jaka była w rzeczywistości sytuacja tych mniejszości Kaukazu i Krymu w przeddzień wojny, jaka była ich postawa wobec władzy sowieckiej i wobec hitlerowskiego okupanta, w jakich warunkach odbywa się ich powrót na ziemie ojczyste? Odpowiedzi na te pytania szuka historyk Aleksander Nekrisz w swej książce "Narody ukarane", wydanej na Zachodzie. Był on do r. 1976 pracownikiem Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR i jego książka "22 czerwca 1944" wzbudziła wielkie zainteresowanie zarówno w ZSRR i bloku socjalistycznym jak i na Zachodzie ale w 1967 r. usunięto ją ze wszystkich bibliotek Związku Sowieckiego i oddano na makulaturę. Nekrisz, wydany z KPZR w 1967 r. i pozbawiony możliwości kontynuowania swych prac wyemigrował d. 1976 r. do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracuje obecnie w Russian Research Center Uniwersytetu w Harvardzie. Poniższe dane pochodzą z książki "Narody ukarane"

Republika Czeczeno-Inguska przechodziła różne fazy do 1936 r., kiedy to została ostatecznie przekształcona z regionu autonomicznego w autonomiczną socjalistyczną republikę sowiecką. W 1939 r. jej tereny zamieszkiwały następujące narodowości: Czeczenowie - stanowiący 50% ludności, Ingusowie - 7,8%, Rosjanie - 34,8%, Ukraińcy 1,4% i Ormianie - 1,2% - razem przeszło 700.000.

Większość ludności autochtonicznej /czeczeńsko-inguskiej/ mieszkała w okręgach rolniczych. Do początku lat trzydziestych klasa robotnicza stanowiła nikły odsetek i niewiele wzrosła w latach poprzedzających wojnę. Wg. informacji oficjalnych fabryki Czerwonego Stalera Cze-

tykane; "zalecenia" z Taszkontu w 1979 r. są o wiele groźniejsze dla wszystkich narodów ZSRR, niż np. "ukaz" Ehma, który przed 100 laty zabronił używania języka ukraińskiego w prasie i teatrze;

- wyniszczenie "małych narodów" /mniejszości na Kaukazie, Tatarzy na Krymie, Niemcy Nadwołżańscy, mniejszości na Syberii/;

- dyskryminację polityczną i ekonomiczną.

OBOZY. Są one miejscem, gdzie przejawia się autentyczny internacjonalizm, oparty na solidarności więźniów różnych narodowości.

Kurs narodowościowy bolszewicki obecnej władzy sowieckiej to przekształcanie, dla celów propagandy zewnętrznej i wewnętrznej, w stereotypy antagonizmów narodowych, które mogły powstawać w Rosji carskiej i reżymie sowieckim /propaganda antysemicka i antyukraińska/.

EUROKOMUNIZM. Jeżeli dyskusja nad eurokomunizmem ma mieć wogóle sens, trzeba stwierdzić, że z dwu możliwych znaczeń słowa "eurokomunizm" a mianowicie "komunizm narodowy" i "komunizm demokratyczny" partie komunistyczne zachodnie wybrały ten pierwszy. To właśnie tłumaczy ogromną chęć wyrwania się spod władzy Kremla, wyrażoną przez Jugosławię, Chiny, Albanie, a także - w latach dwudziestych - przez partie komunistyczne Gruzji i Ukrainy, partie, które zostały unicestwione przez Stalina w latach trzydziestych.

L'Alternative, Nr. 2 - I. 1980

REPUBLIKA WYMAZANA Z MAPY: CZECZENSKO-INGUSKA ASRR

Pierwszym narodem Związku Sowieckiego, który został oskarżony o zbiorową zbrodnię zdrady partii byli nadwołżańscy Niemcy. W locie 1941 ich Republika Autonomiczna została zlikwidowana, a 380.000 nadwołżańskich Niemców deportowano. Pomiędzy październikiem 1943 a czerwcem 1944 gdy armia hitlerowska była w odwrocie, sześć innych mniejszości narodowych Kaukazu i Krymu - Kałmacy, Karaczejowie, Czeczeńcy, Ingusze, Bałkarzy i Tatarzy Krymscy - doznało tego samego losu: oskarżenia o kolaborację, deportacji i zniweczenia struktury narodowej.

W swym sprawozdaniu na XX Zjeździe Chruszczow oskarżył Stalina o zbrodnię w stosunku do pięciu mniejszości; los nadwołżańskich Niemców i krymskich Tatarów pozostał okryty najściślejszym milczeniem. Dekret Rady Najwyższej ze stycznia 1957 r. uznał oficjalną rehabilitację pięciu narodów i wyraził zgodę na odzyskanie przez nich ich terytoriów.

Jaka była w rzeczywistości sytuacja tych mniejszości Kaukazu i Krymu w przeddzień wojny, jaka była ich postawa wobec władzy sowieckiej i wobec hitlerowskiego okupanta, w jakich warunkach odbywa się ich powrót na ziemię ojczyste? Odpowiedzi na te pytania szuka historyk Aleksander Nekrisz w swej książce "Narody ukarane", wydanej na Zachodzie. Był on do r. 1976 pracownikiem Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR i jego książka "22 czerwca 1944" wzbudziła wielkie zainteresowanie zarówno w ZSRR i bloku socjalistycznym jak i na Zachodzie ale w 1967 r. usunięto ją ze wszystkich bibliotek Związku Sowieckiego i oddano na makulaturę. Nekrisz, wydany z KPZR w 1967 r. i pozbawiony możliwości kontynuowania swych prac wyemigrował do 1976 r. do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracuje obecnie w Russian Research Center Uniwersytetu w Harvardzie. Poniższe dane pochodzą z książki "Narody ukarane".

Republika Czeczeno-Inguska przechodziła różne fazy do 1936 r., kiedy to została ostatecznie przekształcona z regionu autonomicznego w autonomiczną socjalistyczną republikę sowiecką. W 1939 r. jej tereny zamieszkiwały następujące narodowości: Czeczenowie - stanowiący 50% ludności, Ingusowie - 7,8%, Rosjanie - 34,8%, Ukraińcy 1,4% i Ormianie - 1,2% - razem przeszło 700.000.

Większość ludności autochtonicznej /czeczeńsko-inguskiej/ mieszkała w okręgach rolniczych. Do początku lat trzydziestych klasa robotnicza stanowiła nikły odsetek i niewiele wzrosła w latach poprzedzających wojnę. Wg. informacji oficjalnych fabryki Groznego, stolicy Cze-

czeno-Inguszczy, zatrudniały w 1937 r. łącznie 5.535 Czechenów i Ingusów.

Kolektywizacja nieco naruszyła styl życia Czechenów, odziedziczony po przodkach, ale go nie zmieniła radykalnie.

W Czechenii panowały specyficzne stosunki - istniał tam system klanów i system posiadania ziemi, opartej na wspólnej własności klanu, a w niektórych grupach ludności wiejskiej podział ziemi nadal opierał się na pochodzeniu od wolnych chłopów lub od niewolników. Polityka całkowitej i przymusowej kolektywizacji wywołała więc wyraźny opór mieszkańców. Czechenia nie znała prywatnego posiadania ziemi. Jedynie w górskich hutorach, na pewnych obszarach, rodziny posiadały własność indywidualną. Na nizinach wszystko było wspólne - ziemia, woda, lasy. A zatem określenie "kułak" zastosowane do warunków w Czechenii traciło jakikolwiek sens.

Wiosną 1932 r. wybuchło zbrojne powstanie. Czy naprawdę miało ono miejsce? Właściwie cała sprawa została zmontowana, aby usprawiedliwić klęskę głupiej polityki prowadzonej w Czechenii. Stale wysyłano zbrojne ekspedycje w góry - za pretekst do nich służyły zazwyczaj morderstwa czy napady z pobudek osobistych, a nie akty natury politycznej. Często kampanie te nie były niczym innym jak tylko bluffem, mającym na celu uwypuklenie roli i znaczenia GPU w systemie sowieckim, zwiększenie jego władzy i prestiżu, zaspokojenie ambicji osobistych jego szefów.

Tak więc redagowano przesadne raporty, określające stan faktyczny w górach jako "zazartą walkę klasową". Były sprzeciwy w aule Goity, którego ludność wstawiła się oporem wobec "białych": podczas wojny domowej nigdy nie udało im się zająć tej wsi. Metody przymusowej kolektywizacji wywołały niezadowolenie ludności, a także 150 byłych czerwonych partyzantów. Zostali potraktowani surowo, niektórych rozstrzelano.

Na początku 1938 r. założono na terenie Czechenii-Inguszczy 490 kołchozów, obejmujących 69.490 gospodarstw. Gospodarstwa kolektywne zajmowały 3/4 ziemi ornej republiki. Większa część tej ziemi ornej znajdowała się na nizinach. Jednocześnie założono tamże 15 ośrodków maszynowych wyposażonych w 571 traktorów i 15 maszyn do różnych prac w polu. Ten znaczny postęp w stosunku do archaicznych sposobów uprawy ziemi nie budził jednak większego entuzjazmu wśród kołchoźników: wydajność pracy była wciąż bardzo słaba. Wg. oficjalnych statystyk w 1938 r. liczba kołchoźników z terenów nizinnych, którzy nie przepracowali ani jednego dnia roboczego dochodziła do 17,4%; 46,9% kołchoźników osiągało 50 dniówek i tylko 2% do 400 dniówek. I. I. 1939 r. 53% kołchozów nie posiadało wcale bydła, 62,2% nie produkowało mleka, 75,9% nie miało baranów.

Historiografia oficjalna przeznaje szczerze, że u narodów górskich "prywatna uprawa ziemi pozostała podstawową formą ekonomiczną".

Jednym z najczęstszych wyjaśnień takiego stanu rzeczy jest to, że "elementy kułackie i mullowie" przeniknęli do władz kołchozowych. Ta infiltracja z kolei tłumaczona jest poważnymi błędami, popełnionymi przez miejscowe władze sowieckie. Jakże były te "poważne błędy"? Wynikały one podobno z nieznaności struktury społeczeństwa czecheńsko-inguskiego, z negowania istnienia czecheńsko-inguskiej warstwy kułaków oraz - to wniosek ostateczny - z dalszego występowania, w niektórych przypadkach kułackiego wyzysku. Nie tak dawno, bo w 1973 r. X plenum regionalnego komitetu czecheńsko-inguskiego KPZR gwałtownie potępiło "po minięciu analizy klasowej w ocenie zjawisk historycznych oraz idealizowanie przeszłości".

Najczęściej cytowanym przykładem wpływu kułaków czecheńsko-inguskich jest następująca historia: w czasie kolektywizacji większość kułaków przeniosła się z terenów nizinnych do hutorów w górach. W 1938 r. według oficjalnych danych górskich hutorów było 3000. W "Szkicach z historii Czecheńsko-Inguskiej ASSR" napisane jest, że kułacy "formalnie stworzyli kołchozy, lecz w rzeczywistości byli ich właścicielami, korzystając z braku wszelkiej kontroli władz, uprawiali pola, mieli pastwiska

i użytki leśne, należące do państwa i władz lokalnych, potajemnie siali zboże i hodowali wiele bydła".

Według innego wyjaśnienia do kierownictwa wielu kółchozów i do rad wiejskich "przeniknęły elementy wrogie klasowo". W 14 z 23 kółchozów w okręgu Acchoj-Martan przewodniczącymi byli kułacy lub kupcy, albo synowie kułaków i kupców.

Pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych dodano inne wyjaśnienie: słabość organizacyjną partii i konsekwencje represji z końca lata trzydziestych. Pierwszym wyjaśnieniem - choć w postaci uproszczonej - operuje się do dnia dzisiejszego. Lecz jeśli chodzi o represje i ich skutki, historiografia oficjalna wspomina o nich tylko marginesowo.

Organizacja partyjna na terenach wyżynnych była wyjątkowo słaba. Na 824 komunistów 50 było zupełnymi analfabetami, 265 nie ukończyło szkoły podstawowej, 275 ukończyło szkołę podstawową, 153 zaś nie ukończyło szkoły średniej. W bardzo licznych okręgach organizacje partyjne zostały założone odgórnie przez aparat partyjny i władze okręgu, komórki partyjne nigdy nie przekroczyły 25 członków.

Aparat partyjny był całkowicie skorumpowany. W bardzo licznych oddziałach okręgowego NKWD znajdowali się ludzie, którzy trafili tam /wg "Szkiców"/ "przez przypadek". Inni agenci NKWD /"znaczna liczba"/, jak o tym świadczy rezolucja regionalnego komitetu czeczeńsko-inguskiego "bagatelizowali siłę elementów antysowieckich i szkody, jakie one wyrządzały, wypaczając decyzje rządu sowieckiego." Ta sama rezolucja przyznaje, że niesłuszna ocena walki klasowej we wsiach prowadziła na ogół do użycia "metod pasywnych" w walce przeciw "bandytom, kułakom" i "elementom antysowieckim". Inaczej mówiąc, komitet regionalny zachęcał do metod ostrzejszych.

Ale skąd się wzięli ludzie przypadkowi i karierowicze w partii? Nietrudno odpowiedzieć na to pytanie. Najwięcej przybyło ich po represjach 1937-38, kiedy większą część starego aktywu partyjnego usunięto lub zawieszono. Nie ulega żadnej wątpliwości, że brutalne metody administracyjne i gwałtowne represje to główne przyczyny, które spowodowały taką sytuację w Czeczenii-Inguszcji, jaka powstała na początku wojny z Niemcami hitlerowskimi.

Represje trwały w 1939 r. i w 1940 r. aż do wybuchu wojny. Jeśli się pamięta o ścisłych związkach rodzinnych w klanach, łatwo zrozumieć postawę ludności wobec represji i władz, które je stosowały.

Tu, gdzie nadal panowało staroświeckie pojęcie honoru i godności rodziny, tu, gdzie nadal uważano, że jedynie krew wroga może zmyć zniechęcenie wyrządzoną krwawym, protest przeciw represjom przybrał formy wręcz pierwotne: oko za oko, ząb za ząb. Członkowie klanów, których dotknęły represje mścili się i zbiegali w góry. System stałej samoobrony, istniejący w społeczeństwie czeczeńskim i inguskim, w pewnym stopniu je chronił. Bandy, złożone z bardzo różnych elementów, kryły się w górach, więc zwalczanie ich wcale nie było łatwe.

W latach 1939-1941 organizacja partyjna w Czeczeńsko-Inguskiej ASSR, wykrwawiona w okresie represji, odzyskała taką samą liczbę członków, jaką miała w 1934 r., to jest wróciła do punktu wyjścia. Na początku wojny organizacja partyjna liczyła 11.000 członków i kandydatów.

Rozpatrując czynniki, które ukształtowały sytuację w Czeczeno-Inguszcji i analizując stan moralny ludności na początku wojny, historiografia oficjalna wiele zarzuca religii muzułmańskiej, która jakoby wywierała znaczny negatywny wpływ. W okresie kolektywizacji było w Czeczenii 2675 meczetów lub miejsc modłów, 140 szkół religijnych oraz 850 mułków i 38 szeików, wspieranych finansowo przez swe kongregacje. Wiele sekt religijnych wywierało znaczny wpływ na dziesiątki tysięcy ludzi. Kler muzułmański, jeżeli wierzyć wersji oficjalnej, walczył rozpaczliwie przeciw kolektywizacji, przeciwko zamykaniu szkół religijnych, zakładowaniu szkół świeckich, ośrodków weterynaryjnych i państwowych ośrodków zdrowia. Nastawiał ludność przeciwko nauczycielom, lekarzom i wete-

rynarzom, swego wrogością skazując ich na wyobcowanie. Wielu przybyszów nie było w stanie wytrzymać tej presji moralnej i wyjechało.

W 1937 r. mulla Bersanow z kolonii Atagi namówił dość znaczną liczbę kołchoźników, by przysięgli na Koran, że nie będą pracowali dla kołchozu. W kolonii Walerik, w okręgu Aczchoj-Martan sekta Kunta Hadzidzi, za pośrednictwem przewodniczącego kołchozu Kazkeka Ozdemirowa, zmusiła kołchoźników do złożenia przysięgi na Koran, że będą "sabotowali produkcję kołchozu wszelkimi możliwymi sposobami". Jest prawdopodobne, że takie wypadki miały miejsce. Jednakże przyczyny, które skłoniły kołchoźników do usłuchania mullów, nie są wyjaśnione. Nie można zapominać, że większość wiejskich mullów to byli tacy sami wieśniacy jak inni. - w każdy piątek udawali się do meczetów, by czytać swym rodakom wersety z Koranu.

Nawet w świetle tych niewielu informacji, które posiadamy, sytuacja Czeczeno-Inguszczy na początku wojny była bardzo skomplikowana.

Nie ulega wątpliwości, że część ludności autochtonicznej, szczególnie w górach, była wroga ustrojowi sowieckiemu. Nie oznacza to jednak wcale, że przyjmowała jako przyjaciół żołnierzy hitlerowskich, lecz raczej, że po prostu chciała zachować swój sposób życia. Być może niektórzy marzyli o powrocie legendarnych czasów, z przed podboju Kaukazu przez Rosjan. Lecz pojęcie, jakie mieli o tej epoce, opierało się na romantycznej legendzie; było schematyczne i pozbawione realizmu.

W 1940 r. rozpoczął swe wypadły zbrojny oddział Szeripowa. Potem powstała grupa niejakiego Izraikowa, byłego komunisty. Później oba oddziały połączyły się. Były także grupy czy oddziały zbrojne "dowodzone przez element nieubłagany antysowiecki". Oddziały te nie poprzestawały na napadach na kołchozy i instytucje państwowe, nie zadowalały się też po prostu ich grabieżą; terroryzowały miejscową ludność i udaremniały wysiłki władz, żeby zmobilizować ją przeciw napastnikom.

W końcu 1941 r. czeczeno-inguski komitet regionalny partii "polecił wszystkim organizacjom partyjnym w terenie udaremnić wpływów kułaków i mullów". Wyżsi funkcjonariusze partyjni z okolicznych kołchozów zostali usunięci w ciągu doby, a ich stanowiska obsadzono "według nomenklatury" przybyszami. Świadczy to o wysiłkach władz okręgowych, a jednocześnie potwierdza bardzo szeroki zasięg władzy i przywileje kierowników kołchozów. 550 osób przysłano z miast do kołchozów, aby przeprowadziły 3-miesięczną kampanię agitacyjną. W listopadzie 1941 r., po podjęciu decyzji KC WKP/b/ o właściwym ustawieniu akcji partyjnej w ośrodkach maszyn rolniczych oraz w sowchozach, przeszedł 100 komunistów wysłano do okręgów rolniczych. Jednak - mimo tych akcji specjalnych - w rok później walka zbrojna, jeśli wierzyć oficjalnym raportom, wciąż jeszcze toczyła się w górach równie gwałtownie.

I tak np. 22 listopada 1942 r. na terenie kolonii Guni, w obwodzie Wedeno, grupa 34 mężczyzn zaatakowała kołchoz "Czerwoni hodowcy". Walka trwała 2 godz.; było wielu zabitych, 23 kołchoźników, którzy wyróżnili się w obronie majątku kołchozowego, dostało dyplomy Rady Najwyższej Czeczeńsko-Inguskiej ASSR.

Wreszcie zastosowano radykalne środki przeciwko bandom dezertersów i grupom zbrojnym: zostały zorganizowane jednostki obrony specjalnej, a przede wszystkim zostali zmobilizowani działacze partyjni, aby rozbić i zlikwidować "grupy bandytów i innych elementów kontrrewolucyjnych".

Według raportu, z wielkim opóźnieniem ogłoszonego na łamach "Groznieńskiego raboczego", dowództwo radzieckie skłonne było nawet wycofać z frontu niezbędne tam jednostki Armii Czerwonej i rzucić je do walki w górach przeciwko zbrojnym bandom. Chodziło o liczbę żołnierzy, odpowiadającą w przybliżeniu brygadzie. Na podstawie tych danych łatwo można ocenić rozmiary walk.

Wczesną jesienią 1941 r. odwrót armii radzieckiej na południu pociągał za sobą skutki ślone dla Kaukazu. Ponieważ w każdej chwili mogła uderzyć Turcja, mobilizacja została przyspieszona. W Moskwie 15 i 16 października dziesiątki tysięcy ludzi uciekały ze stolicy w obawie przed rychłym wkroczeniem Hitlerowców, co jeszcze zwiększyło pęd na południe.

22 października utworzono Komitet Obrony Miasta Grozny, kierowany przez I sekretarza czecheńsko-inguskiego komitetu regionalnego. Zgłosili się tysiące ludzi do pomocy w budowaniu zapór wokół miasta. Wszyscy mężczyźni w odpowiednim wieku zostali zmobilizowani do specjalnej brygady saperów. Wysiłek ten nie był daremny: Grozny opierał się Niemcom przez całą jesień 1942 r. Ofensywa niemiecka zrobiła krok i zatrzymała się na przedpolu miasta. W połowie listopada 1941 r. przystąpiono do formowania 255 pułku specjalnego kawalerii inguskiej i brygady rezerwowej. Nie należy zapominać, że większość mężczyzn, podlegających mobilizacji była wcześniej wcielona do Armii Czerwonej, jeszcze przed wybuchem wojny; walczyli oni na całej ogromnej długości frontu. Formowanie nowych jednostek odbywało się w atmosferze napięcia, wywołanego walkami w górach. W biurach rekrutacyjnych niektórych obszarów miały miejsce "poważne zadrażnienia". Cała ludność męska została powołana do wojska, w tym także starcy i inwalidzi, całkowicie niezdolni do służby. Racji żywnościowych często brakowało, więc zdarzało się, że wygłodzeni ludzie przedostawali się przez mur, żeby zjeść coś w domu. Te nielegalne wyjścia przybrały takie rozmiary, że władze zaczęły się tym poważnie niepokoić. W marcu 1942 r. wcielanie Ingusów i Czechenów do Armii Czerwonej zostało wstrzymane. O wiele później uznano, że decyzja ta była błędna i przypisano ją naturalnie machinacjom Berii.

W sierpniu 1942 r. postanowiono wznowić ochotniczy zaciąg Czechenów i Ingusów do Armii Czerwonej. Druga mobilizacja miała miejsce od 25 stycznia do 5 lutego 1943 r., zaś trzecia w marcu tegoż roku.

W dekrete komitetu regionalnego partii i rady komisarzy ludowych Czecheno-Inguszczy podkreślano z zadowoleniem "odwagę, karność i męstwo" Czechenów i Ingusów zmobilizowanych we wrześniu 1942 r. W 1943 r. omawiając wyniki drugiej i trzeciej mobilizacji, specjalna komisja frontu transkaukaskiego oceniała bardzo przychylnie zachowanie się Czechenów i Ingusów na froncie, zaś regionalny komitet wyrażał swe zadowolenie na widok "rekrutacji ochotników czecheńskich i inguskich do Armii Czerwonej, której towarzyszyły prawdziwe przejawy patriotyzmu sowieckiego".

Po za tym 13.363 Czechenów i Ingusów przeszło specjalne przeszkolenie wojskowe w milicji ludowej; stanowi to 40% wszystkich, którzy w takich jednostkach służyli na terenie republiki. Podawana jest też liczba 18.500 Czechenów i Ingusów, służących w armii czynnej, nie licząc tych, którzy byli w wojsku już w chwili wybuchu wojny. Wielu z Czechenów i Ingusów było w załodze legendarnej fortecy Brześć Litewski, która po za liniami niemieckimi broniła się przez 3 miesiące. Ale obecnie próbuje się te fakty nieco pomniejszać.

Wkrótce po wypędzeniu Niemców z Kaukazu zaczęła się w Czecheno-Inguszczy odbudowa i wraz z nią tak jak wszędzie czystka w szeregach partyjnych a także w aparacie państwowym. Podczas przemówienia na plenum komitetu miejskiego partii w Groznym 19.II.1943 r. sekretarz komitetu, Berdiczewski, zażądał, aby "prowadzono masową pracę polityczną, szczególnie z kobietami, młodzieżą, komsomolcami a przede wszystkim z Czecheno-Ingusami, i aby najlepsi, którzy do tego dorosli, znaleźli się w szeregach partii".

Znaczenie tego oświadczenia nie podlega dyskusji, gdyż zawiera ono podkreślenie pozytywnej roli, którą Czecheni i Ingusowie odegrali na Kaukazie. Stopniowo wycofano się z takiego stanowiska, głównie na łamach "Groznińskiego raboczego".

Pod koniec roku dziennik ten zamieścił artykuł pt. "Przyjaźń narodów jest źródłem siły naszej partii", który na nowo podkreślał walkę wszystkich, bez żadnego wyjątku, narodów Kaukazu przeciwko armii Hitlera. Dziennik wymieniał bohaterów wojennych i przypominał, że zebrano 14 mln rubli na budowę pociągu pancernego, noszącego imię bohatera rewolucji - Szeripowa.

23 lutego 1944 r. przypadało święto Armii Czerwonej. Na zebrania wiejskich sowietów zostali zaproszeni przede wszystkim mężczyźni. Nikt nie spodziewał się, że zło czai się tak blisko. Przyjechały ciężarówki

pełne żołnierzy z bronią automatyczną. W każdej wsi mężczyźni zostali otoczeni i odczytano im dekret Prezydium Rady Najwyższej zawiadamiający o deportacji wszystkich Czeczenów i Inguszków za zdradę i współpracę z wrogiem. Każda rodzina miała prawo zabrać z sobą 20 kg. bagażu. Tegnąc ziemię ojczystą starzy mruczeli: "Allah jest wielki", kobiety płakały, niektóre dzieci cieszyły się, że pojedą ciężarówką, inne były niespokojne i tuliły się do starszych.

ASSR Czeczenów i Inguszków została zniesiona. Na jej miejsce powstał region grozniński. Ludność czeczeńsko-inguska wynosząca przed wojną ogółem 425.000 i stanowiąca ponad 56% ludności Republiki Autonomicznej została wyrwana siłą z ziemi ojczystej. Czeczenowie i Inguszkowie z Płn. Osetii, z Dagestanu i z innych miast i regionów ZSRR zostali również deportowani.

Część terenów Republiki Autonomicznej, a mianowicie region Prigorodny, zaludniony głównie przez Inguszków, został przyłączony do północnoosetyńskiej ASSR. Jednocześnie tysiące Rosjan, Awarów, Dargińczyków, Osetyńców i Ukraińców osiedlono w regionie groznińskim. Działania władz miały jeden tylko cel: uniemożliwić w przyszłości odrodzenie się Autonomicznej Republiki Czeczeńsko-Inguskiej. Ale służyły także innemu celowi bardziej utylitarnemu - jeśli tak to można określić - miały zapobiec załamaniu się gospodarki rolnej regionu groznińskiego wskutek jego wyludnienia.

L'Alternative, NR. 2 - I. 1980

DEPORTOWANY NAROD: KRYMSCY TATARZY

W październiku 1979 r. podczas "przesłuchań" Sacharowa, wielu dysydentów na emigracji, reprezentantów różnych narodowości, wystosowało apel do ONZ i międzynarodowej opinii publicznej, by położyć kres wyniszczaniu narodowemu krymskich Tatarów.

Naród tatarski deportowany za Stalina do Azji Centralnej, po 10 latach walki, został w 1967 r. "zrehabilitowany", jednakże nadal odmawia mu się prawa do powrotu na Krym. Tak więc na trzech frontach rozwinał się prawdziwie zorganizowany, masowy ruch. W Azji Centralnej, miejscu ich deportacji, gdzie mieszka nadal większość Tatarów; w Moskwie, dokąd stałe wysyła się delegacje do władz centralnych i gdzie nawiązano kontakty z ruchem praw człowieka - od lat sześćdziesiątych Kosterin oraz generał Grigorenko kierują ruchem solidarności z Tatarami, a Mustafa Dżemilew, który swe życie utożsamia ze sprawą narodu tatarskiego, jest członkiem pierwszej grupy, które zainicjowała obronę praw człowieka; wreszcie i przede wszystkim na samym Krymie: nazajutrz po dekrete z 1967 r. tysiące Tatarów wyruszyły w drogę na Krym, chcąc wprowadzić w życie prawo, które zostało im odebrane. Represje, początkowo niezbyt konsekwentne, z biegiem czasu stawały się coraz bardziej brutalne: wysiedlenia, aresztowania, nowe deportacje. Władze organizowały prawdziwe pogromy Tatarów.

Poniżej podajemy wyciąg z obszernego tekstu, napisanego w 1977 r. i skierowanego, z okazji 60 rocznicy Rewolucji Październikowej, do kierownictwa KPZR, do konferencji w Belgradzie i do opinii publicznej. Tak ze względu na liczbę podpisów, jak na ton i sformułowania, jest to dokument najbardziej istotny spośród licznych apeli i petycji, w których - od przeszło 20 lat - Tatarzy z Krymu wyrażają swą wolę walki aż do końca o swoje prawa narodowe.

To, że celem despotyzmu carskiego był "Krym bez krymskich Tatarów" i że dla osiągnięcia tego celu wszystkie środki były dobre, pokazała Katarzyna II. Wymordowała ona miliony Tatarów nie na polach bitew, lecz w sposób ohydny i perfidny. Engels mówił bardzo jasno o celach owej polityki eksterminacji. W maju 1944 r. neoszo winizm poświadczył ponownie, że każda podłość, skierowana przeciw Tatarom z Krymu jest "dobra", ponieważ w tym właśnie roku cały naród, łącznie z żołnierzami, którzy jak wszystkie inne narody Związku Sowieckiego walczyli przeciwko faszyzmo-

wi, został wyrzucony ze swej ziemi ojczystej. Naród ten został wydziedziczony i deportowany, pod lufami karabinów maszynowych. Naród ten został skazany na śmierć, gdyż tylko połowa Tatarów przeżyła ze względu na szczególnie warunki w strzeżonych miejscach pobytu. Neoszwowinizm sprawił, że zanikła tradycja historyczna miast i wsi Krymu i zniszczono ich dziedzictwo kulturalne, wynik tysiącletniej historii. Neoszwowinizm, osiagając szczyty podłości zburzył setki milionów grobów, użył kamieni nagrobnych muzułmanów jako materiału budowlanego i przemienił meczety w magazyny, zamiast zachować je jako zabytki - świadectwa historii islamu.

Z aprobatą "autokratów" rozwinęto szowinistyczną naukę historii. I zaraz znaleźli się "specjaliści" w zakresie tej pseudo-nauki. Opierając się na wątpliwych materiałach historycznych /zawsze się takie znajdują przy tego rodzaju przedsięwzięciach/ od których zalatuje carskim despotyzmem i które są dogodne dla autokratycznej aneksji, stworzono pseudohistorię, która podeptała prawdę, podeptała autentyczne dzieje autochtonicznego narodu, zupełnie nie uwzględniając istotnych problemów historii Krymu i krymskich Tatarów. Ta kłamliwa historia korzysta z poparcia państwa sowieckiego.

Cynizm i bezwstyd organizatorów zebrań - rzekomo propagandowych, a w rzeczywistości antysowieckich /chodzi o zebrania przygotowujące wysiedlenia/ znajdują potwierdzenie w pogromach krymskich Tatarów, pogromach, których brutalność i liczba rosną. Towarzyszą im deklaracje w rodzaju: "Rok 44 to było nic, w porównaniu z tym, co wam teraz pokażemy!" Wynika stąd jasno, że na całym Krymie istnieją zorganizowane siły, otwarcie zmierzające do podkopania podstaw i korzeni władzy sowieckiej i socjalizmu w kwestii narodowościowej. Przez swą działalność publiczną siły te usiłują nadać pozory legalności systemowi dyskryminacji narodowościowej i represjom przeciw Tatarom krymskim, działają pod maską i w imieniu organów partii, w imieniu rad, milicji, sprawiedliwości i KGB. Działając w ten sposób siły te chciałyby udowodnić w praktyce, że karygodne czyny r. 1944, głośne i dobrze znane oraz ich konsekwencje /gwałty i przemoc/ gnębiące przez 33 lata wbrew sowieckiemu prawu małe narody, nie są to akcje wywrotowe wrogów władzy sowieckiej, lecz przeciwnie - chodzi o metody stosowane w praktyce z woli i na żądanie partii leninowskiej i państwa sowieckiego.

W niniejszym apelu naród tatarski Krymu żąda, aby podjęto wszelkie możliwe kroki, zapewniające natychmiastowe, całkowite i ostateczne powstrzymanie fali pogromów, gwałtów i wysiedleń, gdyż działania te są żywym dowodem ucisku i dyskryminacji narodowej dzisiejszych Tatarów krymskich, stanowią one także próbę podkopania prawa oraz oszkalowania podstaw władzy sowieckiej i socjalizmu w przeddzień 60 rocznicy zwycięstwa Rewolucji Październikowej. Trzeba potępić i złamać siły, które podejmują akcje wywrotowe przeciwko fundamentalnym prawom ZSRR i które niegodne czyny wrogów rewolucji i władzy sowieckiej z lat czterdziestych podnoszą do rangi zasad i linii działania partii leninowskiej i leninizmu, do rangi podstaw i zasad Rewolucji Październikowej.

W niniejszym dokumencie naród tatarski zajmuje stanowisko zgodne ze wszystkimi dokumentami dotyczącymi ruchów narodowych. W przeddzień 60 rocznicy Rewolucji Październikowej żądamy takiego uregulowania kwestii narodowej, by naród tatarski mógł powrócić na Krym, do swej ziemi ojczystej i aby zostały przywrócone zdobycze rewolucyjne Krymu, podeptane w 1944 r. przez wrogów rewolucji i socjalizmu.

Od października 1978, *od daty wejścia w życie dekretu nr. 700 /chodzi o dekret z VIII, 1978 mający na celu "Legalizację" wygnania Tatarów z Krymu/ do maja 1979 r. zostało wysiedlonych z Krymu około 100 rodzin, w tym 70 po lutym 1979. Obecnie 600 do 700 rodzin nie zarejestrowanych przez milicję żyje jeszcze na Krymie. Liczba rodzin zarejestrowanych wynosi 1500 do 2000. Wysiedlenia trwają, lecz władze w pewnej mierze zmieniły taktykę. Dawniej starano się działać potajemnie, siłami liczebnie niewielkimi. Często sąsiadom udało się obronić wysiedlaną rodzinę. Dziś stało się to niemożliwe: do wysiedlania mobilizuje się setkę milicjan-

tów, często także żołnierzy z psami i spowodować się wielką liczbę pojazdów. W ciągu kilku minut opanowuje się sytuację i rodzina natychmiast jest wywożona. Przedtem każda taka akcja była również po części rabunkiem, a po części nieszczęciem. Wszyscy, którzy w ten czy w inny sposób próbowali przeciwstawić się wysiedleniu byli skazywani na 15 dni więzienia; w niektórych przypadkach bywali oskarżani o stawianie oporu milicji.

Wszystkie środki są dopuszczalne, aby niezarejestrowany Tatarom krymskim uniemożliwić życie. Nie mając możliwości znalezienia pracy, mogą istnieć tylko dzięki plonom ze swych ogródków warzywnych. Ale i te ogródki są pustoszone, zmniejszane i przydzielane sąsiadom albo uznawane za tereny budowlane. Odcina im się dopływ wody i prądu. I tak np. w jednym tylko okręgu Biełogorsk odcięto wodę 22 rodzinom, zaś komitet wykonawczy partii sporządził listę 280 rodzin, którym odcięto prąd.

Wielu Tatarów mieszka na obszarach sąsiadujących z Krymem. Oblicza się, że w rejonie Krasnodaru jest ich 30.000. Początkowo nie robiono im żadnych trudności - przeciwnie - starano się o ich przybycie, gdyż mają opinię doskonałych pracowników. Ale dziś ich sytuacja coraz bardziej upadająca się do tej, jaka jest na Krymie: odmawia się im legalizacji aktywności kupna domów, milicja odmawia ich zameldowania, wśród miejscowej ludności rozpowszechnia się oczerniające ich pogłoski.

Chronologia.

- 1428 r. - po rozpadnięciu się Złotej Ordy Hadzi Girej Chan stworzył niepodległy chanat krymskich Tatarów;
- 1783 r. - wojska Katarzyny II podbiły Krym i został on włączony do Rosji. Tatarów było wówczas wiele milionów.
- 1917 r. - stworzenie Niepodległej Republiki Tatarów Krymskich w dn. 26 listopada. Tatarów na Krymie pozostało w wyniku prześladowań caratu już tylko 320.000;
- 1921 r. - proklamowanie Radzieckiej Autonomicznej Republiki Krymskiej, która otrzymała Order Lenina za udział w budowie państwa sowieckiego;
- 1944 r. - Tatarzy krymscy zostali w nocy 19 sierpnia deportowani do Azji Centralnej oraz na Syberię pod fałszywym zarzutem kolaboracji z wojskami niemieckimi. 200.000 spośród nich zmarło w ciągu następnych dwóch lat;
- 1946 r. - na mocy dekretu następuje likwidacja Radzieckiej Autonomicznej Republiki Krymskiej;
- 1956 r. - większość narodów deportowanych za Stalina zostaje "zrehabilitowana; nie zostają "zrehabilitowani" Tatarzy krymscy i Nienci Nadwołżańscy; rodzi się narodowy ruch tatarski;
- 1957 r. - do KC KPZR zostaje wysłana petycja z 14.000 podpisów;
- 1958 r. - przedstawiciele ruchu, członkowie partii wysyłają do Mikołajana list podpisany przez 15.000 osób; zostają oni usunięci z partii i pozbawieni pracy;
- 1961 r. - nowa petycja z 18.000 podpisów; delegaci Tatarów zostają wyrzuceni z Moskwy przy użyciu wojska;
- 1964 r. - po upadku Chruszczowa wysłano do Moskwy nową delegację; w ciągu 16 miesięcy brała ona wielokrotnie udział w audiencjach u najwyższych czynników partyjnych i państwowych, władzom złożono ogromne ilości listów i dokumentów zaopatrzonych w ponad 100.000 podpisów;
- 1966 r. - pierwszy wyrok Mustafy Dżemilawa: 1,5 roku więzienia za chęć powrotu z innymi na Krym;
- 1967 r. - "rehabilitacja" narodu tatarskiego z Krymu na mocy dekretu Rady Najwyższej; jednakże Tatarzy nadal nie mają prawa powrotu na Krym;
- 1968 r. - delegacja 300 krymskich Tatarów zostaje przemocą usunięta z Moskwy. Wielkie zgromadzenie tatarskie w Azji Centralnej z okazji urodzin Lenina zostaje brutalnie rozpedzone. Internowa-

- nie gen. Piotra Grigorenki w specjalnym szpitalu psychiatrycznym za jego udział w ruchu;
- 1969 r. - drugi wyrok na Mustafę Dżemilewa i mieszkańca Moskwy Ilię Gabaję: na 3 lata odosobnienia za rozpowszechnianie oszczerstw antyradzieckich;
- 1974 r. - trzeci wyrok na Mustafę Dżemilewa: rok obozu za odmowę wzięcia udziału w przeszkoleniu wojskowym;
- 1976 r. - po 10 miesiącach strajku głodowego Dżemilew po raz czwarty zostaje skazany na 2,5 roku obozu;
- 1978 r. - tajny dekret Rady Ministrów legalizuje wysiedlanie Tatarów, wracających na Krym. Czterech Tatarów odbiera sobie życie, by zaprotestować przeciwko wysiedleniom - 3 przez powieszenie, a czwarty - Musa Mamut - płonąc żywcem. Ich pogrzeb przeradza się w manifestację, w której uczestniczy przeszło 1000 osób;
- 1979 r. - na początku stycznia delegacja, złożona z 250 Tatarów, zostaje siłą usunięta z Moskwy do Azji Centralnej. S. Mametow zostaje skazany na 18 miesięcy obozu, G. Janussowa na 2,5 roku więzienia, E. Janussow na 2,5 roku, a E. Szabanow na 3 lata obozu. Mustafa Dżemilew, który miał być zwolniony, zostaje skazany na wysiedlenie na Kozymę.

L'Alternative, Nr. 2 - I. 1980

POETA UKRAIŃSKI WOŁODYMYR IWASIUK ZAMORDOWANY

18 maja 1979 r. ciało poety ukraińskiego Wołodymira Iwasiuka znalezione powieszono na drzewie 10 km. od Lwowa, w strefie, w której znajdują się obiekty wojskowe, a wstęp dla cywilów jest wzbroniony. Oczy były wykupane, palce połamane, głębokie rany na piersi układały się w kształt godła niepodległej Ukrainy.

Władze uznały że było to samobójstwo, ale ludzie z otoczenia poety mówili, że był on inwigilowany przez KGB, a jego ciało nie nosiło żadnych śladów samobójstwa.

Śmierć Iwasiuka została uznana przez znaczną część ludności Ukrainy za zbrodnię KGB. Wywołało to oburzenie i gniew. Pogrzeb tego ogromnie popularnego barda, który tak pięknie umiał opiewać Ukrainę w jej języku, przemienił się w wielką manifestację. 23 maja 1979 r. ponad 10.000 osób przeszło przed jego trumną we Lwowie; byli wśród nich artyści, zespoły muzyczne, intelektualisci ukraińscy. Tego dnia żaden student nie brał udziału w zajęciach uniwersyteckich. Jeszcze w 3 tygodnie po pogrzebie odbywały się manifestacje przy grobie Iwasiuka z udziałem ludzi przybyłych z całej Ukrainy. Poematy, pisane przez studentów i licealistów krążyły między ludźmi, rozwieszano je na drzewach i ścianach. Wszystkie wyrażały ten sam protest: "Nie możecie nas wszystkich powiesić. Nie możecie nas wszystkich wyrzucić. Zapłacicie jeszcze za wasze zbrodnie".

Tajemnicza śmierć Iwasiuka nie jest pierwszym wypadkiem tego rodzaju. Alła Horska, znana postać w kulturze ukraińskiej lat sześćdziesiątych, pisarz i więzień polityczny Snehrirow, Rostysław Palecki, artysta z Odessy, Iwan Witenko, utalentowany matematyk zachodnioukraiński - wszyscy oni zmarli w tajemniczych okolicznościach, wszyscy byli pod nadzorem KGB za swą działalność na rzecz praw narodowych i demokratycznych.

PRZYPADEK UKRAINY: UWAGI HISTORYCZNE 1917 - 1953 Leonid Pluszcz

Zamiast ilustrować wieloma przykładami całą złożoność zagadnienia narodowościowego, pragnę omówić jeden tylko przykład: ukraiński, podając w sposób bardzo skrótowy najważniejsze fakty. Omawiam jedynie okres leninowski i stalinowski, co jest niezbędne do zrozumienia problemu ukraińskiego dziś /podkreślić należy przede wszystkim sprawę represji: obecnie 40% więźniów politycznych to Ukraińcy, 30% - to Białorusini/.

1917-1920 - dzięki Armii Czerwonej wstąpiła na łono Rosji "jedyna i niepodzielna" niepodległa Narodowa Republika Ukrainy. W trosce o umocnienie swojej pozycji na Ukrainie władza sowiecka prowadzi politykę ukrainizacji /t.j. politykę rozwijania języka ukraińskiego/. Jednakże, poczynając od 1927 r. na rzeczników i wykonawców ukrainizacji spadają represje. Po zlikwidowaniu specjalistów "burżuazyjnych" przyszła kolej na członków Partii Komunistycznej Ukrainy i na sowiecką administrację ukraińską. W 1939 r. byli oni niemal wszyscy zlikwidowani i zastąpieni "młodymi Rosjanami" czyli całkowicie oddanymi Ukraińcami albo ludźmi przybyłymi z Moskwy /jeśli chodzi o tych ostatnich, Stalin celowo obarczał przywódców żydowskich najbrudniejszą robotą, przygotowując w ten sposób kampanię antysemicką lat czterdziestych/.

W latach 1932-1933 na podstawie najbardziej zaniżonych danych liczba chłopów ukraińskich, którzy zmarli z głodu wynosiła 5.000.000. Był to głód wywołany sztucznie: zboże albo gniło na miejscu, albo sprzedawano je za bezcen na Zachód /już wtedy było odprężenie/. Po masakrze Ormian w 1915 r., był to drugi holocaust - tym razem ukraiński. Świat "cywilizowany" mało się wzruszył milionami zmarłych na Ukrainie, chyba jeszcze mniej niż ludobójstwem w Armenii, co otwierało wolną drogę trzeciemu ludobójstwu - żydowskiemu - i czwartemu - kambodżańskiemu.

W 1935 r. dudziarze /byli to śpiewacy ludowi, często ociemniali, odgrywający na Ukrainie rolę świadomości i pamięci historycznej/ zostali wezwani na pierwszy kongres artystów lirycznych i rozstrzelani. Tej egzekucji duszy Ukrainy wspomina m.in. w swych niedawno wydanych na Zachodzie pamiętnikach Dymitr Szostakowicz. Po skończeniu z "folklorem niekontrolowanym" Stalin zaatakował ukraińską muzykę, literaturę i naukę. W 1939 r. nastąpiła eksterminacja około 80% inteligencji ukraińskiej.

Po podzieleniu się z Hitlerem Polską - jako pretekst posłużyło "wyzwolenie braci ukraińskich i białoruskich tej samej krwi" - władza sowiecka rozciągnęła swoje dobrodziejstwa na nowych obywateli. Więzienia przepełniali patrioci polscy, zachodnioukraińscy i białoruscy, ale także ukraińscy komuniści /Partia Komunistyczna Ukrainy Zachodniej została oskarżona o spiskowanie z faszystami/. Gdy skończyła się niefortuna przyjaźń z Hitlerem, Armia Czerwona źle uzbrojona i nieprzygotowana do wojny cofała się, grupy NKWD, zdumiewająco dobrze uzbrojone, zlikwidowały wówczas wszystkich więźniów we Lwowie, Charkowie i w innych miastach. Propaganda hitlerowska dysponowała więc poważnymi atutami, żeby złowić ludność ukraińską w swoje sidła /głód, dudziarze, więzienia ze ścianami spryskanymi krwią/. W podobny sposób Kreml wyzyskuje dziś fakty kolaboracji Ukraińców, by zdyskredytować cały naród ukraiński. Ze sprzeciwu wobec aktów barbarzyństwa obu okupantów, hitlerowców i stalinowców, zrodził się na Ukrainie silny ruch partyzancki. Większość Ukraińców była zorganizowana w armii powstańczej Ukrainy - UPA, która walczyła na dwóch frontach: przeciw hitlerowcom i przeciw komunistom. Trzeba podkreślić, że w UPA znajdowali się także komuniści, którzy przeżyli czystki stalinowskie. A oto przykład: Daniło Szumuk był więziony 31 lat w więzieniach Piłsudskiego i w obozach hitlerowskich jako komunista, a w obozach sowieckich jako Ukraińiec. Pozostało mu do odsiedzenia jeszcze 2 lata obozu o regulaminie specjalnym i 5 lat wygnania; w 1987 r., jeżeli przeżyje i jeśli nie zostanie skazany ponownie, będzie miał 73 lata, z czego 39 spędzone w więzieniach i obozach.

Opór na Ukrainie Zachodniej, wyrosły z walki przeciwko hitlerowcom, tłumaczy się aktami barbarzyństwa, popełnionymi w okresie "wyzwolenia" w 1939 r. i w okresie powojennym. Represje dotknęły nie tylko partyzantów i tych, których podejrzewano o udział w partyzantce, lecz także Kościół ukraiński. W 1946 r., po wymordowaniu lub zesłaniu do obozów większości księży /którzy odmówili pogwałcenia tajemnicy spowiedzi i przystąpienia do prawosławnego Kościoła rosyjskiego/, ateści z KGB zwołali "konseylum", od początku do końca sfabrykowane i zmusili katolików do "dobrowolnego" włączenia do Kościoła prawosławnego. Jeśli cho-

dzi o prawosławny Kościół autokefaliczny Ukrainy, został on zlikwidowany na początku lat trzydziestych. W Rosyjskiej FSRR księża są ścigani jedynie za swą uczciwość, natomiast księża katolicy na Ukrainie za to właśnie, że są księżmi ukraińskimi. Jako wymowny przykład można przytoczyć casus ojca Romaniuka /skazanego w 1972 r. na 10 lat więzienia i 3 lata zesłania/, a także zabójstwo 2 księży katolickich w 1975 r. /M. Lubckiego i I. Luckiwa/.

Rozbiciu UPA towarzyszyły nie tylko deportacje Ukraińców z Karpat na Syberię, ale także Ukraińców z Polski do Prus Wschodnich, a niewielkiej ich grupy - na Sowiecką Ukrainę. Deportacja 400 do 500 tys. chłopów nie pozostawała w sprzeczności z represjami antypolskimi, które ogarnęły Ukrainę Zachodnią. Stalin świadomie stworzył ognisko napięć narodowych w Polsce i na Ukrainie Zachodniej. A po wojnie zrobił wszystko, żeby wzmóc falę antysemityzmu na Ukrainie Zachodniej, mianując z rozmysłem na wysokie stanowiska Żydów przybyłych z Moskwy i z Kijowa, usuwając z nich natomiast Żydów miejscowych. To mu pozwoliło w latach 1947-1952 chełpić się wielkim poparciem mas przy organizowaniu pogromów antysemickich na terenie całego ZSRR, a szczególnie na Ukrainie. Na Ukrainie w latach czterdziestych aktywiści partyjni głosili, że Żydzi to element obcy ludowi ukraińskiemu, że mają umysły kosmopolityczne i antyludowe, że opanowali wszystkie stanowiska.

Ten krótki szkic historii ucisku narodowego na Ukrainie chciałbym zakończyć cytatem z Trockiego, podkreślając jednocześnie, że Trocki bardzo późno - bo dopiero w 1939 r. - zrozumiał tragedię ukraińską /choć można wątpić, czy zrozumiał ją do końca/: "Nigdzie ucisk, czystki, represje i - ogólnie - wszelkie formy chuligaństwa biurokratycznego nie przybrały takich straszliwych rozmiarów jak na Ukrainie w walce z potężnym, podziemnym dążeniem mas ukraińskich do wolności i niepodległości. Ukraina sowiecka stała się dla biurokracji totalitarnej jednostką administracyjną, częścią systemu ekonomicznego i bazą militarną ZSRR. To prawda, że biurokracja stalinowska wznosi pomniki ku czci Szewczenki, lecz robi to po to, żeby pod tymi pomnikami łatwiej gnębić naród ukraiński i zmuszać go do śpiewania w języku dudziarzy chwały klikki z Kremla. W stosunku do Ukrainy niesowieckiej, Kreml przyjął taką samą postawę, jak w stosunku do wszystkich uciskanych narodów, kolonii i półkolonii, a mianowicie używa jej jako monety wymiennej w swych kombinacjach międzynarodowych z rządami imperialistycznymi. Zaufanie i sympatia do Kremla, istniejące dawniej wśród mas ukraińskich na Zachodzie, rozwiały się bez śladu".

Trocki zaproponował następujące hasło: "Za Sowiecką Ukrainę robotników i chłopów, zjednoczoną, wolną i niepodległą". Hasło to dwaj członkowie Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, Łukianenko i Kandyba odpokutowali 15 latami obozu o reżimie specjalnym. Za hasło: "Wolna Ukraina" Łukianenko został w 1978 r. ponownie skazany na 15 lat obozu o specjalnym regulaminie. Trocki rzucił to hasło na kilka miesięcy przed okupacją Polski przez dwie klikki totalitarne i na rok przed tym, nim sam padł ofiarą jednej z tych klik. Przed śmiercią nie dostrzegł, niestety, w stalinowskiej agresji Finlandii i w pogwałceniu jej suwerenności nic, po za dialektycznym procesem "wyzwolenia" Finlandii od kapitalistów, a następnie robotników od ucisku.

Newsweek, 7.IV.1980

W OBRONIE KOBIET SOWIECKICH

Orędzie - napisane na maszynie na delikatnej bibułce - zawiera okrutną treść: "Rosyjski mężczyzna nie traktuje kobiety serio. Nasi mężczyźni woleliby raczej rozpocząć nowe wojny, niż zrobić coś w sprawie losu kobiet." W tym podziemnym samizdacie, który pojawił się w Niemczech Zachodnich w ubiegłym tygodniu, feministki radzieckie skarżą się z goryczą, że kobiety Matki Rosji zostały zdegradowane do roli rodzi-

cielék dzieci, obiektów seksualnych i koni roboczych, zmuszonych do wystawiania w kolejkach po żywność wtedy, gdy nonszalanccy mężczyźni spacerują po mieście i upijają się. Twierdzą one również, że państwowe przedszkola w istocie uniemożliwiają im pracę zarobkową, bo są prowadzone źle, a przedszkolanki kradną żywność, przeznaczoną dla dzieci. W szpitalach położniczych warunki są jeszcze gorsze "z powodu braku higieny w stopniu niewyobrażalnym".

Skargi te zawarte są w prymitywnie oprawionym małym tomiku zatytułowanym "Almanach: Kobiety i Rosja". Samizdat, wydany przez feministki w Leningradzie jest pierwszą w historii radzieckich dysydentów publikacją, zorganizowanej grupy kobiet, protestujących przeciw hipokryzji jednego z najdumniejszych twierdzeń rządu radzieckiego o równości płci "Oficjalnie Związek Radziecki wprowadził równe prawa dla kobiet; w rzeczywistości na kobiety nakłada się coraz więcej ciężarów" powiada Almanach "Większość kobiet widzi całe zagadnienie pesymistycznie; mężczyźni są indyferentni lub cynicznie zbywają problem jako nieważny" napisała jedna z nich "Problem, jak dotąd, jest być może tylko ziarnem, ale jest to ziarno, z którego wyrośnie kiedyś drzewo".

Sowieckim mężczyznom dostają się srogie cięgi. W rozdziale zatytułowanym "Mężczyzna już nie spełnia swojej roli" kobiety opisują typowego rosyjskiego mężczyznę jako "pijaka, pozostawiającego prawie całą pracę w rodzinie kobietom... próżniaka, wydającego dużą część i tak już skromnych zarobków przy budkach z piwem". Antologia wskazuje, że braki w zaopatrzeniu i brak lodówek w wielu domach, zmuszają kobiety radzieckie do codziennego, wielogodzinnego stania w kolejkach. "Czy kiedykolwiek widzieliście mężczyznę w tych żywnościowych kolejkach?" pyta jedna z piszących. "Nie, jedyne kolejki, w których można spotkać mężczyzn znajdują się na zewnątrz zapchanych barów."

Autorki Almanachu obiecały kontynuację pierwszego wydania, które krążyło w ręcznie przepisywanych kopiach. Ale być może nigdy nie będzie zeszytu Nr. 2, bo KGB zabrało się do roboty. Redaktor naczelny Almanachu Tatjana Mamonowa i dwie spośród jej współpracowniczek Julia Wozniesińska i Sofia Sokołowa zostały formalnie ostrzeżone, że jeśli będą nadal wydawać publikację o "tendencyjnej ideologii", zostaną aresztowane. W zeszycie Nr. 1, Wozniesińska, na podstawie własnego doświadczenia, przedstawiła opis kobiecego obozu pracy w Nowosybirsku. Wozniesińska została kiedyś uwięziona za wywieszenie na leningradzkiej twierdzy Piotra i Pawła plakatu głoszącego: "Partia komunistyczna jest wrogiem ludu". Wspomina ona, jak obserwowane pożądliwie przez więziennych strażników-mężczyzn, ona i jej koleżanki współwięźniarki zostały zmuszone do stania nago pod prysznicem, z którego lał się ukrop. Kiedy zaczęły się skarżyć, strażnicy skierowali na nie silny strumień wody z hydrantów przeciwpożarowych, a potem je pobili.

International Herald Tribune, 27. II. 1980

Z LISTOW DO BREŻNIEWA

41-letni intelektualista radziecki, nie będący dysydentem w pospolicym, zachodnim znaczeniu tego słowa, został ostatnio aresztowany po przesłaniu na ręce prezydenta Leonida Breżniewa jawnej petycji, domagającej się "bezwzględного wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu".

Autorkę petycji, Wiktor Sokirko, nie urządził demonstracji, nie zwoływał konferencji prasowych dla rozgłoszenia swoich sporów z władzami komunistycznymi i nie chciał emigrować. Walczy on, w ramach systemu o pewną liberalizację polityki radzieckiej. W warunkach radzieckich nawet to wystarczy do napiętnowania człowieka jako "dysydenta". Rosyjska nazwa dysydentów znaczy dosłownie: inaczej myślący.

Tym "innym myśleniem" Sokirko od dawna ściągają na siebie kłopoty. W roku 1961 został wykluczony z Komsomołu za "oczernianie rzeczywistości radzieckiej" i niewiarę w marksizm-leninizm. Wysłał do Komitetu Ce-

neutralnego Partii Komunistycznej list, krytykujący jego program polityczny.

W r. 1968 podpisał listy protestacyjne, broniące Aleksandra Ginzburga i Jurija Gałanskowa jawnych dysydentów, skazanych za swoją działalność na 7 lat więzienia, oraz Tatarów krymskich, narodu wysiedlonego przemocą przez Stalina ze swej historycznej ojczyzny i wciąż jeszcze pozbawionego możliwości powrotu. W 1973 r. Sokirko został skazany na 6 miesięcy "pracy poprawczej" za odmowę zeznań przeciwko dysydentowi Piotrowi Jakirowi. Począwszy od roku 1978 ogłaszał artykuły krytyczne na tematy gospodarcze w podziemnym czasopiśmie, przeznaczonym do publikowania swobodnych dyskusji i noszącym nazwę "Poszukiwania".

Petycja do Breżniewa była dla Sokirki ostatnim aktem "innego myślenia". W trzynastcie dni po jej napisaniu został aresztowany. Jak się zdaje Sokirko, ojciec czworga dzieci, przebywa w politycznym więzieniu moskiewskim Butyrki. Stawiane mu zarzuty nie są znane.

Oto tekst petycji Sokirki, datowanej 10 stycznia:

"Świadomy osobistej odpowiedzialności za przyszłość mojego kraju i jego dzieci, spełniając swój obywatelski obowiązek, żądam niniejszym natychmiastowego wycofania wszystkich oddziałów radzieckich z Afganistanu.

Przewidując wielkie cierpienia, czekające nasze rodziny i nasz kraj w razie dalszego bezpośredniego udziału w tej wojnie domowej, jestem zmuszony po raz pierwszy zwrócić się do Pana listownie.

Decyzja wysłania wojsk do Afganistanu jest wypaczeniem całej tradycyjnej polityki zagranicznej i stanowi niebezpieczny precedens. Wysłanie naszych wojsk na Węgry w r. 1956 oraz do Czechosłowacji w r. 1968 jakkolwiek by się je oceniało, nastąpiło w międzynarodowo uznanej radzieckiej strefie wpływów. W Korei, Wietnamie na Kubie i w Afryce nie walczyły nasze wojska.

Obecnie wszystko się zmieniło. Decyzja powzięta z końcem 1979 r. stanowi krok w przepaść. Stłumienie wojny domowej w górzystym kraju, zamieszkałym przez 16 milionów fanatycznie wojowniczych muzułmanów, będzie wymagało ogromnego wysiłku, czasu i ofiar w ludziach. Ponadto stawia ono nas w sytuacji wrogów całego świata muzułmańskiego. Dwie- wietnastowieczna Rosja walczyła z góralami kaukaskimi przez ponad ćwierć wieku. Wojna z basmaczami /kontrrewolucjonistami w radzieckiej Azji Środkowej/ po rewolucji trwała ponad 10 lat. Afganistan wymagałby jeszcze dłuższego czasu.

I po co? Żeby wziąć na siebie ciężar wyżywienia spustoszonego kraju i nieproszonej władzy nad religijnym narodem? Żeby stworzyć precedens i pokusę militarnego "popierania" dalszych "powstań i rewolucji" w innych krajach? Żeby poświęcić życie żołnierzy dla obcej nam wojny i dla nadzorowania granic Afganistanu z Pakistanem i Iranem? Żeby kosztem naszego wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa wzburzyć wszystkie narody, rozgoryczyć je i sprzymierzyć przeciwko nam, po-grzebać nadzieje rozbrojenia i odprężenia?

Stany Zjednoczone poniosły klęskę w swoich usiłowaniach pacyfikacji walczącego Wietnamu. Nasz naród gotów ponieść jeszcze większą klęskę w Afganistanie.

Proponuję wycofanie naszych wojsk z Afganistanu. Jeśli rzeczywiście istnieje zewnętrzne zagrożenie Afganistanu przez Iran, Pakistan i Chiny, to powinniśmy zarządzić od Narodów Zjednoczonych wysłania ich wojsk na granice Afganistanu celem zapobieżenia agresji. Jeżeli obecny rząd afgański nie może zapewnić bezpieczeństwa pracującym dla niego specjalistom radzieckim, to należy ich odwołać aż do końca wojny. Jeżeli przeważająca większość ludności Afganistanu popiera "kontrrewolucjonistów" to powinniśmy udzielić azylu politycznego obecnym władzom rewolucyjnym.

Należy w całej rozciągłości przywrócić politykę nieinterwencji i nieeksportowania rewolucji do innych krajów. Pańskim obowiązkiem jest ocalenie naszego kraju przed ruiną a naszej władzy przed bezsensowną masakrą."

The Economist, 15-21. III. 1980

Z NIEDZWIEDZIEM W ZAPASY

"Kiedy chłop himalajski spotka niedźwiedzia w całej jego okazałości - pisał Kipling - to krzyczy, żeby odstraszyć bestię, która często zwraca się w inną stronę".

W 11 tygodni po inwazji rosyjskiej na Afganistan należy wątpić w to, czy chór zgrozy, jaki spowodowała zdoła skierować niedźwiedzia w inną stronę, nie mówiąc już o wypędzeniu go z Afganistanu. Pierwsza reakcja prezydenta Cartera była nad podziw stanowcza: wydawało się, że narzeczcie ustalono pewną nieprzekraczalną granicę. Wkrótce jednak Carter przekonał się, o ile słabszą ręką Ameryka ustala dziś granice, niż to czyniła w czasie ostatniego konfliktu z Rosją o Kubę w 1962 r., o ile mniej ufne wobec amerykańskiego kierownictwa stały się liczne inne kraje i jak bardzo jego dotychczasowe kaprysy w polityce zagranicznej osłabiły autorytet Ameryki.

To, że reakcja na Afganistan była niezupełnie przekonująca, nie wynikało z żadnych zasadniczych rozbieżności w interpretacji inwazji radzieckiej. Jej analiza dokonana przez Amerykanów na ogół nie wzbudziła zastrzeżeń wśród przyjaciół Ameryki.

Amerykanie twierdzą co następuje: A/ okupacja Afganistanu położyla kres równowadze sił w naftonośnym regionie Azji południowo-zachodniej - nie tylko dlatego, że szlak tankowców przez cieśninę Ormuz znalazł się w zasięgu MIG-ów 23, ale także dlatego, że ujawniła iż Rosja jest w tym regionie dominującą potęgą wojskową, skłonną do narzucania reżimów komunistycznych krajom leżącym po za uznanymi granicami komunistycznego świata B/ konieczne jest zatem podjęcie działań, zmierzających do powstrzymania Rosjan od wszelkich dalszych postępów, a w miarę możliwości również do wyparcia ich z Afganistanu C/ sojusznicy Ameryki mogą się włączyć do tych działań bez większej obawy przed konkretnym konfliktem z Rosją, bowiem z ważnych względów nie chce ona zrywać więzów ze światem kapitalistycznym, jako dostawcą technologii i kredytów.

Po za niewielkimi zastrzeżeniami co do punktu C/, sojusznicy Ameryki stopniowo przyznawali, że to wszystko jest prawdą i z kolei przekonali Amerykanów, że nie należy traktować problemu jako bezpośredniego konfliktu wschodnio-zachodniego, lecz trzeba go rozwiązać przez stworzenie koalicji Zachodu z muzulmanami, która powstrzymała by Rosję.

Ile jednak uzyskano dzięki tej względnej zgodności poglądów? Uzyskano coś nie coś, ale znacznie mniej, niż można się było spodziewać dwa miesiące temu.

A więc najpierw sprawa wzniesienia zapory przeciw ekspansji radzieckiej w samej Azji południowo-zachodniej. Amerykanie rozważyli swoje możliwości na wypadek, gdyby w obronie przed nową inwazją radziecką lub kryptoradziecką, chcieli wprowadzić do tego regionu własną armię. Okazało się, że nawet w najkorzystniejszych warunkach mogliby zdziałać bardzo niewiele. Coprawda, nowa bezpośrednia agresja radziecka nie jest zapewne najbliższym problemem tej strefy: Rosjanie, jak tego dowiedli w Jemenie i w Afganistanie, wolą pośrednio pomóc w dojściu do władzy sympatyzującemu z nimi reżimowi, niż wprowadzić do kraju własne lub sprzymierzone wojska. Zdolność jednak do zrównoważenia radzieckiej siły militarnej jest kamieniem węgielnym skutecznej polityki Zachodu. Otóż zdolności tej Amerykanie chyba nie posiadają.

Na tej chwiejnej podstawie oparte są dość anemiczne pociągnięcia bardziej bezpośrednie, zmierzające do ratowania krajów Azji południowo-wschodniej przed załamaniem gospodarczym, rozpadem wewnętrznym i proradyjskimi zamachami stanu w stylu afgańskim. Uzgodniono, jak się zdaje, zainwestowanie dużej ilości pieniędzy /głównie niemieckich/ w próbę ratowania gospodarki tureckiej. Natomiast program pomocy dla Pakistanu, stanowiący na pozór drugą oczywistą sprawę na porządku dziennym, najwidoczniej utknął na martwym punkcie.

Nic też właściwie nie zrobiono, żeby ustrzec cały ten rozsypujący się region przed niebezpieczeństwem czegoś pośredniego między rzeczywistym załamaniem wewnętrznym a otwartą inwazją radziecką - przed "sowietyzacją w plasterkach", która w Afganistanie rozpoczęła się zamachem stanu w kwietniu 1978 r., a zakończyła się wkroczeniem armii rosyjskiej w końcu 1979 r. Amerykanie odmawiają odpowiedzi na pytanie, czy próbę zamachu stanu uznałoby za prorosyjską, a więc za wymagającą przeciwdziałania. Nie zawarto porozumień w sprawie lotniczego transportu wojsk z krajów zaprzyjaźnionych /Jordanią? Marokko? Egiptem?/ w obronie rządów, zagrożonych takim zamachem. Stany Zjednoczone uzyskały wprawdzie od Omanu, Kenii i Somali "zasadniczą zgodę" na użycie tamtejszych portów i lotnisk przez amerykańskie okręty wojenne i samoloty, ale nawet tę zgodę postawiły zapewne pod znakiem zapytania słowa prezydenta Giscarda d'Estaing, który w marcu br. podczas podróży wokół Zatoki Perskiej wezwał ten region do ochrony własnego bezpieczeństwa /przed radzieckim supermocarstwem/ "bez wszelkiej obcej interwencji".

Ta sama tendencja Zachodu do potykania się jedną nogą /amerykańską/ o drugą /nieamerykańską/ przejawia się w dalszej części operacji poafgańskiej. Ta dalsza część składa się z szeregu akcji podejmowanych po za obszarem Azji południowo-zachodniej celem wykazania Rosji, że awantura afgańska drogo ją kosztuje, a tym samym odstraszania jej od podobnych prób gdzie indziej. Tutaj Ameryka wciąż proponuje, a inne kraje, mimo głośnych deklaracji solidarności, wciąż biernie oponują.

1. Zboże. Stany Zjednoczone zamierzały odmówić Rosji 17-20 milionów ton zboża paszowego, które musi ona importować w tym roku - tym samym zamierzały uświadomić współobywatelom Breżniewa, że inwazja Afganistanu oznacza jeszcze mniejszą ilość mięsa na ich talerzach. Obecnie wydaje się, że cały system przecieków - z których największy płynie przez prawniczą Argentynę - zmniejszy straty Rosji z tego tytułu do jednej piątej. Do amerykańskiej próby wzmożenia "nacisku na żołądek" przez ograniczenie dostępu Rosji do fabryk nawozów sztucznych i do łowisk rybacczych - nie przyłączył się prawie nikt.

2. Technologia. Stany Zjednoczone zabroniły eksportu pewnych nowoczesnych technologii do Rosji, chcąc wykazać, że ekspansjonizm na zewnątrz oznacza zwolnienie tempa rozwoju gospodarczego w samej Rosji. Wynagrodzą to współpracy innych krajów przemysłowych za pośrednictwem COCOM, który koordynuje zaopatrzenie Rosji w tego rodzaju produkty. Obecnie jednak Ameryka ma nadzieję w najlepszym razie uzyskać od swoich sojuszników w COCOM zgodę na rozszerzenie wykazu artykułów zakazanych, a raczej na zmniejszenie liczby "wyjątków" od tego zakazu, których te kraje żądały dotychczas.

3. Kredyty. Największym wkładem Europy Zachodniej i Japonii do "wykazu kosztów" Afganistanu byłoby zmniejszenie kredytów, subsydiowanych przez te państwa z udzielanych Rosji na zakup ich eksportu /kredyty amerykańskie są tu bardzo niewielkie/. Nie oznaczałoby to końca eksportu do Rosji, lecz tylko jego nieznaczne zmniejszenie i podrożenie. Ale obecnie można oczekiwać co najwyżej pewnej zwłoki w nowych porozumieniach kredytowych oraz niewielkiej obniżki subwencji państwowych dla instytucji, udzielających kredytu.

4. Pozostaje olimpiada moskiewska, jako jedyny punkt, w którym Ameryka cieszy się rzeczywistym poparciem. Wydało się, że w ślad za Stanami Zjednoczonymi odwróci się od Moskwy Japonia, Chiny, duża część Europy Zachodniej oraz inne państwa silne sportowo. Wystarczyłoby to, żeby unie możliwić taką olimpiadę, jakiej spodziewał się Breżniew: manifestację uznania przez cały świat, że Rosja dorównała Ameryce. Olimpiada będzie - w najlepszym dla Rosji wypadku - kulawa. Będzie to zapłata za Afganistan - ale zapłata jednorazowa, ceną jednego tylko lata.

Nie znaczy to, że hałas, podniesienia dla odstraszania niedźwiedzia zakończył się zupełnym fiaskiem. Rząd radziecki musi się liczyć z potępiającymi go uchwałami Narodów Zjednoczonych i konferencji panmuzułmańskiej, ze skutkami amerykańskich sankcji ekonomicznych /mimo braku dla

nich poparcia/ oraz z myślą że rozgniewane, zdenerwowane Stany Zjednoczone mogłyby uczynić z następnego Afganistanu casus belli. Te sprawy mogą wywrzeć pewien wpływ odstraszający. Ale nie jest to spodziewana, jednoznaczna demonstracja zgodnej decyzji. Dlaczego do niej nie doszło?

Częściowo dlatego, że świat uświadomił sobie, jakie straty poniósł w ciągu ostatnich kilkunastu lat, kiedy to Związek Radziecki dozbierał się co roku o 3-5%, podczas gdy Zachód jako całość rozbrajał się. W większości najważniejszych regionów świata Rosjanie mają obecnie przewagę w zakresie broni konwencjonalnych, oraz równą siłę, a nawet przewagę w broniach nuklearnych. Po drugie, pogauillistowska Francja trwa przy gauillistowskim przekonaniu, że jej niezależność polega na polityce odmienniej od amerykańskiej dla samej odmienności, podczas gdy wciąż nieufne Niemcy starają się pogłębić ten rozłam między Francją a Ameryką. Po trzecie, brak jest zaufania do samego Cartera: jego niedawne byki, które strzelił w sprawie głosowania na temat Izraela w ONZ oraz przełiczenie się w sprawie zakładników teherańskich wskazują na to, że nawet płomień Afganistanu nie wypalił w nim całej jego niezarażłości.

Ale, być może, wchodzi tu w grę także coś innego. W miarę jak nad Afganistanem rozwiewa się dym, oskaniając świat, w którym stosunek sił wyraźnie się zmienił, daje się odczuć powiew ugody. Nieświadzi jest silny - po co go rozwścieczać sprzeciwem? Jest to narazie tylko powiew. Głównym celem polityki Zachodu na najbliższych kilka lat powinno być niedopuszczenie do tego, by ten powiew przemienił się w wiatr.

The Economist, 15-21. III. 1980

GDYBY ROSJA SPROBOWAŁA JESZCZE RAZ

Gdzieś na Kremlu siedzi napewno jakiś gorliwy aparaczyk, który uparcie twierdzi, że Rosja powinna natychmiast wkroczyć do Iranu. Mówi zapewne, że Rosja ma już kłopoty z Afganistanem, gdyż nie można się tam wykazać żadnym sukcesem, prócz słabej władzy nad pustynnym krajem i niezakończoną wojną partyzancką; czemu więc nie zaryzykować, skoro można wygrać irańskie pola naftowe? Rząd amerykański, który musi być przygotowany na najgorsze, twierdzi, że radziecka inwazja na Iran lub inny kraj w Azji południowo-wschodniej zostanie powstrzymana. Oto argumenty rządu Cartera w tej sprawie i nasuwające się co do nich wątpliwości:

1. Siły radzieckie, będące w tej chwili do dyspozycji dla ataku na Iran, składają się głównie z dywizji rezerwowych, bez silnej i wartościowej ochrony lotniczej. Prawdopodobnie jednak Rosja mogłaby w krótkim czasie wystawić lepsze jednostki.

2. Stany Zjednoczone natomiast mogłyby w ciągu dwóch tygodni wysadzić na naftonośnych obszarach Iranu swą dywizję desantową w sile 16.000 ludzi oraz 2 bataliony piechoty morskiej po 1800 ludzi. Jest to czas bardzo krótki, zbyt długi jednak na wypadek, gdyby Rosjanom udało się przemaszerować przez Iran bez przeszkód. Chcąc ich powstrzymać, Amerykanie użyliby myśliwców bombardujących ze swoich lotniskowców na Oceanie Indyjskim /których zasięg obejmowałby tylko południowy Iran/, oraz ewentualnych resztek rozprzężonej armii irańskiej i niewielkich grup desantowych amerykańskich sił specjalnych /ASF/, które próbowałyby zniszczyć około stu dwudziestu mostów, tuneli i innych wąskich przejść, umożliwiających powstrzymanie postępów rosyjskich.

82 Dywizja Desantowa byłaby jednak niemal bezbronna wobec ataku wojsk pancernych. Posiada ona około 50 lekkich czołgów zwiadowczych i prawie 100 helikopterów, z których 33 są wyposażone w rakiety pociski przeciwczołgowe. Z drugiej jednak strony tak dywizja desantowa, jak i bataliony piechoty morskiej są formacjami pieszymi, niezdolnymi do dłuższej walki bez wsparcia oddziałów pancernych. Mogą tylko częściowo korzystać z osłony lotnictwa, ponieważ znajdowałyby się na granicy jego zasięgu. Dostępne obecnie dla Amerykanów lotniska na wyspie Masirah oraz w samym Omanie pozwalałyby samolotom tylko na krótkotrwałe walki

nał obszarem naftowym. Mogłoby się okazać konieczne zdobycie i utrzymanie lotniska w samym Iranie.

3. W ciągu bieżącego roku sytuacja powinna nieco się poprawić. Stany Zjednoczone mają kupić lub wynająć 6-7 statków handlowych, które służyłyby jako składy czołgów i innego sprzętu ciężkiego. W ciągu następnego roku jednostki te będą zakotwiczone u wybrzeży brytyjskiej wyspy Diego Garcia, skąd mogą być przesłane do rejonu zatoki Perskiej we względnie krótkim czasie. Obsługi czołgów i dział zostałyby przewiezione ze Stanów Zjednoczonych drogą powietrzną zarekwirowanymi samolotami pasażerskimi /szybkie przerzucenie 82 Dywizji Desantowej praktycznie zaangażuje wszystkie samoloty transportowe amerykańskich sił zbrojnych/. Zapewni to wojskom, działającym na polach naftowych, część potrzebnych sił pancernych i artylerii. Jest to jednak wciąż niewystarczające.

4. Według istniejących planów, po upływie 5-6 lat zostanie zbudowanych 14 specjalnych statków pomocniczych, mieszczących wyposażenie dla całej dywizji. Ta siła wraz z 82 Dywizją Desantową powinna sprostać 3-4 dywizjom rosyjskim. Ale stanie się to dopiero w 1985 lub 1986, ale i wtedy Rosjanie mogą uzyskać przewagę po prostu ściągnawszy jeszcze jedną lub dwie dywizje pancerne z Europy lub Dalekiego Wschodu.

Stany Zjednoczone nie są w stanie wygrać walki w Zatoce Perskiej. Mogą jedynie zyskać na czasie, grożąc atakiem nuklearnym, jeśli Rosjanie nie wstrzymają natarcia /ale czy Ameryka się na to odważy, jeśli obecnie znajduje się również w zasięgu rakiet sowieckich?/, albo wywierać nacisk na Rosję gdziekolwiek indziej na świecie /ale gdzie? Kuba? Dardanale? zaminowanie Murmańska?/. Ogólnie biorąc, Amerykanom trudno będzie przekonać kogokolwiek o słuszności tej strategii w rejonie Zatoki Perskiej.

The Economist, 15-21. III. 1980

KOCZOWNICY AFGANSCY POD OGNIEM RADZIECKIM

W marcu br. powstańcy afgańscy odczuli na sobie całą siłę ofensywy rosyjskiej. Napór radziecki na zrewoltowane centrum prowincji Kunar nie mógł być powstrzymany, ale Rosjanie i zdemoralizowane namiastki armii afgańskiej nic chyba nie zyskują na tym sukcesie. W ciągu sześciodniowej ofensywy, w której przeciw nędznie wyposażonym powstańcom użyli nowoczesnej broni /prawdopodobnie również gazów/, Rosjanie zdołali dosłownie wymieść dolinę Kunar. Atak ten potwierdził również brak jedności wśród powstańców i rozwił fikcję, jakoby powstanie było kierowane przez grupy polityczne z Peszawaru.

Przez przeszło dwa dni artyleria rosyjska burzyła każdą niemal osadę czy wieś w dolinie na północ od Czigha Saraju, stolicy Kunaru i jej głównej twierdzy. Następnie przewieziono żołnierzy afgańskich i radzieckich helikopterami do Asmaru, byłej siedziby garnizonu, przejętej przez powstańców w sierpniu, kiedy stacjonujące w niej oddziały zdezerterowały. Zrzucano również spadochroniarzy na brzegi doliny dookoła Czigha Saraju. Wylądowali oni na kilka godzin przed świtem pod osłoną myśliwców bombardujących oraz helikopterów bojowych. Jednocześnie kolumna, złożona z 100 samochodów pancernych wraz z posiłkami pieszymi posuwała się na północ dnem doliny, niszcząc pozostałości miejscowych osiedli i wykupując koczowników, zepchniętych z okolicznych zboczy górskich.

Niewiele rodzin uratowało się, setki poniosły śmierć. Niedobitki uciekły w głąb gór Hindukuszu, do Nuristanu, lub przedostały się na tereny pakistańskie. Inni szukali schronienia w mniejszych dolinkach na zachodzie, gdzie po kilku dniach zaczęły ich ścigać jednostki połączonych sił afgańsko-rosyjskich.

Niespodziewany atak zaskoczył powstańców. Wielu z nich było dumnych, że w ciągu ubiegłego roku zmusili armię afgańską na prowincji do obrony, zajęli Asmar, izolowali Barikot, najdalej na północ wysunięty garnizon w Kunarze i otoczyli Czigha Saraj. Teraz cofnęli się, ale lokalne

walki trwają, zwłaszcza pod Asmarem i Czigha Sarajem. Okolice nie jest jeszcze spacyfikowana.

Rosjanie skorzystali z wczesnej wiosny, która spowodowała stopnienie śniegu na dnach dolin Kunaru. Dotychczas jednak nie podjęli ofensywy ogólnokrajowej. Inne prowincje, położone dalej na południe, opanowane przez powstańców, pozostały nietknięte. Być może Rosjanie zamierzają mijać kolejno partyzanckie środki oporu.

Kunar był oczywistym celem ofensywy ze względu na swoje bogate tradycje powstańcze. Opór partyzantów przeciw komunistycznemu rządowi afgańskiemu zaczął się bowiem 18 miesięcy temu właśnie w dolinach Kunaru i Nuristanu. Ponadto Kunar graniczy z Pakistanem i był terenem działania konserwatywnych grup islamskich, kierowanych z Pakistanu. Nie jest wykluczone, że ofensywa w Kunarze jest zapowiedzią zamknięcia tej granicy, by odciąć powstańców od dostaw broni, amunicji, żywności i leków zakupionych w Pakistanie. Granicy stanowi azyl, który koczownicy wykorzystują lub opuszczają wedle woli. Do jej zamknięcia Rosjanom potrzebne będą jednak znaczne posiłki.

Po zdobyciu przyczółka w Kunarze Rosjanie mają otwartą drogę do Barikotu i dalej na północ, do Nuristanu, gdzie po stopnieniu śniegów dostępnych będzie kilka ważniejszych przełęczy. Wszystkie one są ruchliwymi szlakami, łączącymi północny wschód Pakistanu z północnym zachodem afgańskim i prowincją Badakszan, gdzie Rosjanie uwikłani są w walki od grudnia.

Time, 7.IV.1980

PRZERAŻONE MIASTO W CIENIU DZIAŁ /ze skrótami/

Każdego ranka, nim słabe promienie wiosennego słońca przedrą się przez mgły i chmury spowijające ośnieżone góry wokół Kabulu, chmara sowieckich helikopterów - "latające czołgi" typu Mi-24 i transportowe Mi-8 - startują z portu lotniczego i z hukiem przelatują nad miastem trasami tak dobranymi, aby wszędzie wzbudzać strach i respekt. Tak rozpoczyna się codzienny rytuał kontroli i zabezpieczenia szos prowadzących do Kabulu. Inne grupy śmigłowców - karawany powietrze w kraju dawnych karawan wielbłądów - lecą jeszcze dalej, aby wykonać zadania bojowe i dowieźć posiłki do prowincji wschodnich - Paktia i Kunar - gdzie trwa wiosenna ofensywa przeciw antykomunistycznym partyzantom.

Lotnisko kabulskie jest ogromną sowiecką bazą wojskową. Czołgi strzegą kluczowych punktów komunikacyjnych w mieście, działają się wyceLOWANE w główny bazar, pancerne samochody transportowe dudnią po ulicach, uzbrojeni po zęby żołnierze pilnują wszystkich budynków publicznych. Godzinę policyjną wyznaczono na 10 wieczór, ale ulice pustoszą już między 7 a 8. Więcej niż cztery osoby nie mogą bez zezwolenia władz gromadzić się w miejscach publicznych.

Atmosfera w mieście oscyluje między nerwowym napięciem i chronicznym strachem. W herbaciarniach wszystkie głowy unoszą się z nad filiżanek, kiedy ktoś wchodzi. Trząśnięcie drzwiami, wystrzał z rury wydechowej samochodu, przejeżdżający wóz wojskowy, dzwonek telefonu, brzęk naczyni na tacy - na każdy z tych dźwięków oczy podnoszą się nerwowo, rozmowy milkną. Ludzie nie krążą swobodnie po ulicy, widzą ich tylko na przystankach autobusowych i wokół sklepów z żywnością.

Kabul oczekuje, że coś się wydarzy - zamieszki, działania partyzantów, zaostrenie godziny policyjnej, odwołanie marionetki moskiewskiej - partyjnego wodza Karmala, bunt armii albo policji czy może nawet jeszcze jawniejsza interwencja radziecka. Te stałe pogłoski, bez względu na to jak bardzo są bezpodstawne, czy wręcz paranooidalne, odgrywają rzeczywistą rolę w kształtowaniu wojennej psychozy okupowanego miasta. Ludzie z karabinami, których się widzi na ulicy - ta fasada władzy - to Afgańczycy. Prawdziwi okupanci, Rosjanie, są niewidoczni - z wyjątkiem helikopterów, samog zostawianych przez odrzutowce, codziennego zalewu -

utrzymanej w stylu "Prawdy" - propagandy w środkach masowego przekazu, cyrylicy, która wypiera angielskie, francuskie i niemieckie szyldy na niektórych sklepach i autobusów pełnych ponurych Rosjan po cywilnemu, przeważnie kobiet, udających się pod strażą na zakupy.

Przed miesiącem wybuchły w Kabulu gwałtowne demonstracje antysowieckie. Zostały one brutalnie stłumione przy użyciu broni pancernej, helikopterów i oddziałów afgańskich pod dowództwem sowieckim. Pierwsze komunikaty stwierdzały, że przy tłumieniu buntu zginęło około 400 osób cywilnych, teraz krąży pogłoski, że zabito aż 1500 osób. Powstanie zaczęło się od okrzyków "Allah jest wielki" i "Precz z Rosjanami" wydawanych przez tłum, zebrany wokół osiemnastowiecznego meczetu Pul-i-Hesti i na niedaleko położonym bazarze w starej dzielnicy miasta. Większość ofiar spowodowało sowieckie natarcie dwiema kolumnami przez most Pul-i-Hesti na rzece Kabul. Według naocznych świadków czołgi sowieckie otworzyły ogień do demonstrantów, zabijając setki osób. Mieszkańcy Kabulu mówią, że żołnierze sowieccy zaczęli później rabować owoce, worki z mąką, puszek z żywnością i odzież z bazaru, strzelając miążdząc zamki na kramach pożamykanych sklepów.

Według urzędowych danych, ogłoszonych przed dwoma tygodniami w oficjalnym piśmie New Times wydawanym w języku angielskim, aresztowano tysiące demonstrantów. Jak dotąd, twierdzi rząd, ponad 2000 aresztowanych, wśród nich wielu "nastolatków" zostało zwolnionych. Niezliczona rzesza innych pozostaje nadal w ponurym więzieniu kabluskim Pul-i-Czarki. Dyplomaci amerykańscy uważają, że w Afganistanie jest około 15.000 więźniów politycznych.

Oddziały sowieckie wycofały się na peryferie miasta, pozostawiając na pozór przynajmniej, na posterunku czołgi z załogami afgańskimi oraz żołnierzy afgańskich z bagnietami na broni i automatycznymi karabinami. Ale Kabul nie jest jeszcze spokojny ani pobity. Co noc na peryferiach słychać strzały armatnie, w ciągu ostatniego tygodnia były dwa poważniejsze incydenty. Pewnego dnia, o dwunastej w południe wybuchła ostra strzelanina o kilka ulic od meczetu Hadzi Yaqub, zwanego "błękitnym". Afgańscy żołnierze i policjanci przeprowadzili rewizję domów w dzielnicy mieszkalnej za meczetem /od dawna już "podejrzanej"/, kiedy zaczęła się wymiana strzałów między wojskiem i mieszkańcami jednego z domów. Po tym incydencie zamknięto dostęp do całej tej okolicy, podczas gdy żołnierze, uzbrojeni w wykrywacze metalu kontynuowali poszukiwania.

Głównym źródłem informacji w Kabulu jest "biuletyn nocny". Są to ręcznie drukowane, jednostronicowe ulotki wydawane często, choć nieregularnie. Są one rozrzucone na ulicach, przerzucane przez mury ogrodów, wtykane pod drzwi, ale przeważnie rozprowadzane przez sklepy i stłiska na bazarach, gdzie owija się w nie chleb czy owoce sprzedawane kobietom i dzieciom.

Te nielegalne ulotki są dowodem wytrwałości i odwagi partyzantów i elementów antysowieckich. W sensie politycznym, są one zapewne jedynie symbolem, bo brak oznak powstawania jakiegos frontu wyzwolenia narodowego w stylu wietnamskim wśród rebeliantów afgańskich, rekrutujących się z różnorodnych i jak dotąd nie współdziałających w skoordynowany sposób środowisk.

Największym niebezpieczeństwem dla cudzoziemca - po za tym, że może być zatrzymany przez tajną policję jako rzekomy szpieg - jest ryzyko, że zostanie wzięty za Rosjanina. Wszystkie ambasady z wyjątkiem sowieckiej, nawet niektóre przedstawicielstwa państw bloku wschodniego, wydały swoim pracownikom i obywatelom legitymacje, zwane ironicznie "Ja nie Rosjanin", stwierdzające narodowość okaziciela.

Wsiadając do taksówki Europejczyk sumiennie podaje jakiej jest narodowości, zanim jeszcze wskaże adres, albo zapyta o należność za kurs. W sklepach i kawiarniach kupcy i kelnerzy pytają nielicznych ludzi z Zachodu, którzy są jeszcze w mieście: "Z jakiego pan jest kraju?". Nawet przelotnie poznany Afgańczyk ostrzega przed zapuszczaniem się w dzielnicę bazarów, bo tam grozi śmierć z rąk Afgańczyków, pragnących pomścić lutową masakrę.

Mieszkańcy Kabulu są ostrożni w rozmowach. Tajna policja jest wszędzie. Wiele telefonów prawdopodobnie na podsłuchu.

W takiej to atmosferze kabulczycy obchodzili 21 marca afgański Nowy Rok. Zazwyczaj jest to okazja do radosnych zebrań w gronie rodziny, ale tym razem nie było nic do świętowania, a dużo do opłakiwania.

Dużo mówi się teraz o tym jak wydostać się z kraju. Interesują się tym szczególnie członkowie "klasy średniej" w Kabulu, ludzie o wykształceniu technicznym, kupcy, wszyscy, którzy otrzymali pewne wykształcenie w stylu zachodnim i mają jakieś zdolności językowe. Wślad za 600.000 zagorzałych mahometan z wsi afgańskiej, którzy w ciągu ostatnich 18 miesięcy "głosowali nogami" idąc przez góry do Pakistanu, odbywa się teraz nowy i coraz liczniejszy exodus Kabulczyków i mieszkańców innych miast.

Wyjazd z kraju nie jest łatwy. Każdy paszport afgański musi być osobiście podpisany przez ministra albo wiceministra spraw wewnętrznych i kosztuje równowartość 500 dolarów. Ale dzięki stosunkom albo za łapówkę wielu zamożniejszych Afgańczyków dostaje paszporty. Inni uciekają i jest to ryzykowny sposób. Taksówki z ciasnymi schówkami, wmontowanymi pod tylnym siedzeniem przewożą ludzi do granicy pakistańskiej.

Ci, co zostają w Kabulu, mają przed sobą przyszłość o wiele bardziej niepewną niż stojący w kolejkach przed konsulatami państw zachodnich lub przebywający w obozach dla uchodźców w Pakistanie. Jakkolwiek sklepy w Kabulu są pełne towarów - przeznaczonych na sprzedaż turystom - gospodarka jest na skraju przepaści.

Kabul zachował jeszcze niektóre dawne cechy. Oszy obciążone wiklinowymi koszami pełnymi owoców człapią po zabłoconych uliczkach. Zebraczki o twarzach całkowicie zakrytych kapturami z dziurami na oczy, płaczliwie domagają się Bakszyszu wokół sklepów z dywanami. Górale w turbanach kroczą poważnie dźwigając na ramionach ogromne toboły. Chłopcy sprzedają na rogach ulic baranie szaszłyki smażone na paleniskach z węglem drzewnym. Przed kinami wiszą jaskrawe plakaty reklamujące western afgańskiej produkcji. Ale kina są otwarte tylko po południu, a biletów sprzedaje się mało, bo - jak słychać - ludzie boją się granatów. Obok reklam filmów wiszą plakaty propagandowe, na których bohater afgański przebija bagnietem chińskiego "hegemonistę albo przerażonego Wuja Sama.

Przed wjazdem na lotnisko ogromny napis głosi po angielsku i po francusku DZIEKUJEMY ZA ODWIEDZINY. Wyda się, że ostatnia i największa "wycieczka" wybrała się na dłuższe odwiedziny - armia sowiecka zbudowała tam całe miasto namiotów. Jej wyposażenie obejmuje setki helikopterów, kilkadziesiąt olbrzymich transportowców i samolotów zwidowych, radary, czołgi, artylerię, działa przeciwpancerne, sprzęt radiowy, samochody pancerne, ciężarówki, cysterny i niezliczone mniejsze pojazdy. Bez przerwy przylatują i odlatują ogromne samoloty transportowe, jedne pomalowane na biało i niebiesko - barwy Aeroflotu - inne w srebrzystym kolorze wojskowym. Widok z hali odlotów i kawiarni na lotnisku przypomina Plac Czerwony w Moskwie w dniu rocznicy Rewolucji Październikowej. Chyba jednej broni, jakiej brak w tym arsenale sowieckiej potęgi militarnej jest rakietą ICBM.

W kraju chartów afgańskich psy są także ofiarami wojny. Wiele odjeżdżających cudzoziemców musiało zostawić swoich ulubieńców, albo kazało je uspić. Niektórzy zostawiają psy u przyjaciół afgańskich - po starannym usunięciu wszelkich oznak służących do identyfikacji. Inni po prostu wypuszczają je na wolność, licząc, że jakoś przetrwają w Kabulu przez zimę. Niedawno jakaś rodzina afgańska uratowała w pobliżu lotniska głodującego i posmutniałego basseta, który z trudem brnął w mokrym śniegu. W Afganistanie nastały ciężkie czasy także dla psów.

The Economist, 15-21. III. 1980

PAKISTAN - KTO POMOŻE?

Prezydent Zia ul Haq jest, jak się zdaje coraz bardziej osamotniony. W dwa miesiące po wielkim hałasie wokół biednego, zagrożonego Pakis-

tanu wciąż oczekuje na zapowiedziane pieniądze. W zeszłym tygodniu odrzucił jedyną pomocną dłoń: propozycję dwuletniej pomocy Stanów Zjednoczonych w wysokości 400 milionów dolarów. Wkrótce potem grupa jego własnych oficerów usiłowała go obalić - tak przynajmniej doniesiono /i oficjalnie zdementowano/ we środe. Oba te wydarzenia zapewne są ze sobą związane.

Podobno niektórzy generałowie z otoczenia wojskowego władcy Pakistanu przekonywali go, że nawet mała ilość nowej amerykańskiej broni jest lepsza niż nic. Ale generał Zia, który poprzednio określił amerykańską ofertę pomocy jako "marne grosze" zdecydował, że koszty tak widocznego związku z Ameryką przekraczają zyski. Jednym z tych kosztów, określanym jako "uciążliwe warunki amerykańskie" - był stały nacisk Ameryki na rezygnację prezydenta z rzekomego programu zbrojeń nuklearnych /choć Amerykanie twierdzą, że zbytnio na to nie nalegali/. Drugim "kosztem" była znana wrogość Indii oraz rzekome podejrzenia zaprzyjaźnionych krajów islamskich i niezaangażowanych. Co ważniejsze, Pakistan obawiał się, że amerykańska pomoc wojskowa może spowodować Rosjan do penetracji jego obszarów nadgranicznych. Wolał więc liczyć na pomoc "moralną i materialną" swoich islamskich i niezaangażowanych przyjaciół oraz Chin. Kłopot tylko w tym, że dotychczas uzyskał mnóstwo pomocy moralnej i ani odrobiny materialnej.

Nawet Arabia Saudyjska, która w styczniu przewodziła w Islamabadzie antyrosyjskiemu chórowi 34 państw muzułmańskich, nie wyłożyła dotychczas pieniędzy na stół, podobnie jak tak bogate antykomunistyczne państwa arabskie jak Kuwejt czy Zjednoczone Emiraty Arabskie. Inni potencjalni dobroczyńcy proponowali tylko antyinflacyjne zamrożenie sum, oferowanych jeszcze przed inwazją radziecką. Jedynym wyjątkiem jest Japonia, która ogłosiła w zeszłym tygodniu, że w tym roku podwoi swoją pomoc do sumy 128 milionów dolarów. Jest to kwota wciąż jeszcze daleka od 200 milionów, których żądał Pakistan.

Wielka Brytania obiecała w roku bieżącym 30 milionów funtów, w tym 4 miliony w postaci umorzenia długów; po wizycie ministra do spraw rozwoju w kwietniu zaofiaruje może więcej. Francja zgodziła się przyspieszyć dostawy zamówionych uprzednio myśliwców bombardujących "Mirage"; gotowa jest dostarczyć ich więcej, ale tylko pod warunkiem, że Pakistan uzyska pieniądze na ten cel. Zachodnio-niemiecki kanclerz Schmidt oświadczył w zeszłym tygodniu w Nowym Jorku, że jego rząd udzieli pomocy, ale tylko na rozwój gospodarczy.

Pakistan ocenia swoje potrzeby na co najmniej miliard dolarów /wraz z odroczeniem długów/ oraz na dalsze kilka miliardów na budowę sieci umocnień na granicy afgańskiej i na wymianę przestarzałego sprzętu. Obecnie są chyba niewielkie szanse uzyskania choćby zbliżonej sumy.

Rząd Cartera, chcąc ukryć swoje zakłopotanie, spowodowane odmową Pakistanu twierdzi, że jego oferta pomocy gospodarczej pozostaje w mocy podobnie jak zobowiązania militarne, na które Pakistan może się powołać w razie ataku radzieckiego lub popieranego Przez Związek Radziecki. Poza tym Amerykanie wciąż mówią niejasno o jakiejś pomocy z innych źródeł, która pozwoliłaby Pakistanowi na zakup broni.

Trzy miesiące gorączkowej działalności dyplomatycznej nie przyniosły Pakistanowi żadnej korzyści materialnej. Nawet jego wspaniały gest, jakim było odrzucenie amerykańskich propozycji niewiele tu zmienił. Stosunki z Indiami pogorszyły się po dwuznacznej wypowiedzi p. Gandhi w sprawie Afganistanu i w wyniku jej gwałtownej agitacji przeciwko pomocy zbrojeniowej dla Pakistanu - choć prywatnie powtórzyła zapewne słowa swych poprzedników, że Indie nie będą wykorzystywać trudności sąsiada. Kilka prób zbliżenia, podjętych przez Rosjan, Pakistan odrzucił ze względów zasadniczych.

Generał Zia poparł co prawda projekt utworzenia międzynarodowych sił pokojowych w Afganistanie, ale stwierdził, że jeśli ma być strzeżona granica z Pakistanem, to kontrola winna również objąć granicę ze Związkiem Radzieckim wzdłuż rzeki Amu-Darii.

The Economist, 23. II. 1980

NIE ZOSTAWIAJCIE TURCJI AŻ BĘDZIE ZA POŹNO

Kiedy naprzejmowaliście się już dosyć Afganistanem, Pakistanem, Iranem i Zatoką Perską, zajmijcie się Turcją. Wstrząsany gwałtami i na skraju bankructwa, kraj 45-ciu milionów ludzi, gdzie wschodni czubek NATO i zachodni islam nakładają się na siebie, tak że załamanie może sprawić, że upadek Afganistanu zabrzmi jak odległy stukot kamieni.

W tym tygodniu zachodni niemiecki minister finansów złożył w Ankarze wizytę, która jest symbolem zaniepokojenia Zachodu i zachodniej gotowości do udzielenia pomocy. W przyszłym miesiącu Organizacja do Spraw Współpracy Gospodarczej /OECD/ zadecyduje czy pożyczyć Turcji 2,5 miliarda dolarów, które mogłyby uzdrowić gospodarkę turecką. Rząd Demirela walczy, żeby powściągnąć polityczny terroryzm, a tureccy generałowie ostrożnie napomykają o możliwości wojskowego zamachu stanu.

Pomimo wszystkich zastrzeżeń, co do sposobu, w jaki Demirel zajmował się gospodarką Turcji podczas swego poprzedniego sprawowania funkcji premiera w latach 1975-77 ma on szansę na otrzymanie pomocy, której potrzebuje, a to dla dwóch ważnych powodów. Pierwszym jest to, że Demirel został premierem /po raz szósty w ciągu 14 lat/ na miesiąc przed wkroczeniem radzieckich czołgów do Afganistanu. Niepokój Zachodu tym, co 15 miesięcy temu nazwaliśmy "kruszącym się trójkątem" pomiędzy Afganistanem, rogiem Afryki i Turcją, zwrócił się teraz, naturalnym biegiem rzeczy, ku problemowi kraju na północo-zachodnim rogu tego trójkąta. W czasie gdy sąsiad Turcji, Syria, zacieśnia swoje więzi ze Związkiem Radzieckim, a powolna śmierć prezydenta Tito kładzie cień nad Bałkanami, potrzeba stabilnej i żywotnej gospodarki Turcji staje się jeszcze bardziej oczywista.

Drugim powodem, dla którego premier Demirel zdobywa sobie zrozumienie jest bilans trzech pierwszych miesięcy jego urzędowania. Mowa o "nowym Demirelu" może przypominać "nowego Nixona" z 1968 r., który ocalał się później bardzo podobny do starego. Ale Demirel, jeżeli nie nowy jest przynajmniej prawdziwie odnowiony. Przewodzi teraz rządowi - mniejszościowemu trzeba przyznać - złożonemu z podobnie myślących centrowo-prawicowych pragmatyków i wspieranemu przez zespół pro-zachodnich doradców. Nie jest już dłużej podcinany, jak był pomiędzy 1975 a 1977 przez partnerów koalicyjnych o bardzo różnych poglądach. W związku z tym był w stanie podjąć próbę radykalnie nowego podejścia tak do polityki zagranicznej jak i do gospodarki.

Demirel jednoznacznie zawrócił swój kraj spowrotem do obozu zachodniego. Do przeszłości należą zalecanki poprzedniego premiera Edevita do świata niezaangażowanych i jego "nowa idea obrony" przymilająca się do Związku Sowieckiego. Z tego właśnie powodu nadchodzące, wiosenne spotkanie rady ministerialnej NATO odbędzie się po raz pierwszy od 1960 r. w Ankarze i dlatego też istnieje nadzieja, że Turcja może wreszcie okazać się trochę bardziej elastyczną w swojej kłótni z Grecją. A rząd Demirela zdecydowanie stuka do drzwi Wolnego Rynku, żądając - ku wielkiemu Wspólnego Rynku zakłopotaniu - jak najwcześniejszego przyjęcia.

Ale dla zwykłego Turka w mieście /albo na wsi, gdzie mieszka połowa ludności największe znaczenie ma uporanie się u problemami wewnątrznych - terroryzmem, cenami, bezrobociem, brakami w zaopatrzeniu. W sprawach terroryzmu Demirel postanowił dać armii większą swobodę działania. Stan wyjątkowy został ostatnio rozciągnięty na dwie dalsze prowincje, w tym Izmir, oddając w ten sposób około połowy ludności pod kontrolę wojskowych. Chociaż przyznaje się, że ekstremistyczna prawica jest odpowiedzialna za wiele gwałtów politycznych, rząd uważa ekstremistyczną lewicę - finansowaną i zachęcaną, jak wierzy, z zagranicy - za większe niebezpieczeństwo grożące demokracji.

Jednym z powodów, dla których poprzedni premier Emevit przeciwsta-

wił się gospodarczemu zaciskaniu pasa, którego Międzynarodowy Fundusz Walutowy żądał od Turcji była obawa, że nawet tak bardzo odporni Turcy nie przystaną na nie. Ocena współobywateli przez Demirela - i jego gotowość podjęcia ryzyka - jest inna. Nietylko zaakceptował receptę MFW na drastyczną dewaluację, ściślejszą kontrolę kredytu i bardziej realistyczną strukturę cen na dobra i usługi sektora państwowego; zdecydował się także na zasadnicze posunięcia, mające na celu zmianę całej struktury gospodarki. Sektor prywatny ma otrzymać pierwszeństwo, a kraj ma zostać otwarty dla prawie nieograniczonych inwestycji zagranicznych. Co uczyniwszy, Demirel wie, że jego przetrwanie polityczne zależy od napływu pieniędzy zachodnich, i to już wkrótce.

Rok temu mówiło się, że jeśli Ecevit nie dostanie pomocy, której potrzebuje, jego rząd upadnie i że będzie to koniec obecnego okresu tureckiej demokracji. Rząd Ecevita rzeczywiście upadł po porażce w wyborach uzupełniających w październiku ubiegłego roku, ale proces demokratyczny przetrwał. To może się już nie powtórzyć.

Ostatnie nadzieje na koalicję jedności narodowej pomiędzy Demirelem i Ecevitem rozwiały się w ubiegłym tygodniu, kiedy Ecevit nazwał Demirela "Idi Aminem". Alternatywa w obecnym parlamencie - koalicja pomiędzy Ecevitem i Partią Ocalenia Narodowego Erbakana, w której marksiści z partii Ecevita i islamscy fundamentalści Erbakana mogliby znaleźć wspólną antyzachodnią platformę - to więcej niż armia byłaby w stanie znieść. Toteż dla Zachodu, tzn. dla ofiarodawców pomocy istnieje jedyny wybór - nowy demirel jest najlepszym Demirelem.

SPIS RZECZY

Problem narodowościowy ZSRR	str. 1
Republika wymazana z mapy	" 2
Deportowany naród: krymscy Tatarzy	" 7
Poeta ukraiński W. Iwasiuk zamordowany	" 10
Przypadek Ukrainy	" 10
W obronie kobiet sowieckich	" 12
Z listów do Breżniewa	" 13
Z niedźwiedziem w zapasy	" 15
Gdyby Rosja spróbowała jeszcze raz	" 17
Koczownicy afgańscy pod ogniem radzieckim	" 18
Przerażone miasto w cieniu dział	" 19
Pakistan - kto pomoże?	" 21
Nie zostawiajcie Turcji aż będzie za późno	" 23